MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII NR 38 WARSZAWA 4 WRZEŚNIA 1938 R CENA NUMERU 80 GR

BÓG STWORZYŁ NARODY

AGENCJE prasowe dały znać całemu światu, że Ojciec Święty w dn. 21 sierpnia odwiedził Kolegium Propagandy i tam wygłosił do alumnów krótkie przemówienie, w którem wyjaśnił i sprostował to, co o poprzedniej jego mowie, poświęconej rasizmowi, pisała prasa na podstawie niedokładnie powtórzonego tekstu.

Jak już wiadomo, interpretatorzy tamtej mowy, zwłaszcza żydzi w swoich widokach politycznych, przedstawili stanowisko Papieża jako wrogie nacjonalizmowi wogóle. Oczywiście opinia, jak się pokazuje w błąd wprowadzona, nie tylko we Włoszech, poczuła się takim stanem rzeczy bardzo zaniepokojona. Dla Polski zwłaszcza, która walczy właśnie o wyzwolenie się z jarzma żydowskiego, możność podobnego komentowania słów Ojca Świętego byłaby niemałą dywersją. Z radością tedy powitaliśmy wyjaśnienie.

Brzmi ono—w odpowiednim ustępie—według komunikatu Katolickiej Agencji w ten sposób:

„Ojciec św. zaznaczył, że już innym razem wyraził swoją myśl o tem, co mogło się wydawać zbyt ciemnem i trudnem. Pragnie więc mówić do misjonarzy całego świata. Słuchacze Jego będą misjonarzami wiary rzymskiej. Gdy wrócą z Rzymu, w Rzymie urobieni, powtórzy się o nich to, co św. Paweł mówił o wiernych rzymskich swoich czasów: *„Fides vestra annunciatur in universo mundo“* (wiarę waszą głosić będziecie w całym świecie). Ojciec św. powtarza przeto: strzeżcie się wielu rzeczy niebezpiecznych, lecz przede wszystkiem wybujałego nacjonalizmu. Jest nacjonalizm i nacjonalizm. Są narody i istnieje nacjonalizm. Bóg utworzył narody, istnieje więc sprawiedliwy, umiarkowany, powściągliwy nacjonalizm, któremu towarzyszą wszystkie cnoty. Ale strzeżcie się nacjonalizmu wybujałego jako prawdziwego przekleństwa”.

Można było już przedtem zrozumieć, że wystąpienie Ojca Świętego dotyczyło jedynie użytku, jaki Niemcy hitlerowskie uczynić pragną z nacjonalizmu rasistowskiego w dziedzinie religii, przez jej odchrześcijanienie. Nauki z tego powodu dawane nam przez żydów, jak mamy w Polsce pojmować naukę Kościoła Katolickiego, mogły być słuchane cierpliwie, a nawet z poklaskiem tylko w kołach podległych masonerii.

Polska ze swego nacjonalizmu, bynajmniej nie wybujałego, nie ma nic nikomu do ustąpienia. Nacjonalizm polski, oparty na ideologii spirytualistycznej, nie ma nic wspólnego z materialistycznym poganizmem.

W interesie rozwoju polskiej myśli filozoficznej, nie od dziś przecie wyznającej nacjonalizm, leżało tylko to, aby jasno i autorytatywnie powiedziane było słowo: „Bóg stworzył narody”. Wszystko dalsze jest już tylko wynikliwością tej prawdy. Niechże więc umilkną złowrogie, bądź bezmyślne twierdzenia, że nacjonalizm jest herezją.

Bóg myśli narodami, myśląc o ludzkości. Tylko przez naród swój można się dostać w krainę ludzkości, godnej tego miana. Dosyć się wmyśleć w tę podstawową prawdę, że Bóg stworzył narody, aby człowiek religijny bez trwogi w sumieniu pielęgnował w sobie naturalne zarody patriotyzmu i poddawał kulturze nacjonalistyczny sposób myślenia. Rozróżniamy to, co jest uczuciową treścią patriotyzmu, a co uzasadnieniu nie podlega, od sposobu myślenia nacjonalistycznego, który jest miarą uświadomienia narodowego, a więc i praw narodu do kierowania samodzielnego i odpowiedzialnego przed światem swoją nawą dziejową. Naród jako plemię, może być tylko patriotyczny, ale naród jako państwo — musi być także

nacjonalistyczny, to znaczy musi rozumieć, na co go Bóg stworzył i co mu daje moc twórczą, musi mieć jasny pogląd na swoją odpowiedzialność wobec Boga i dziejów. Dla tego po wszystkie czasy suwerenność państwa nosiła charakter sakralny. Z Bogiem ma do czynienia, kto ma do czynienia z narodem; życie państwa narodowego— to nie przedsiębiorstwo polityczne, lecz misja. Nigdy o to sporów nie było teologicznych. W czasach tych, kiedy jeszcze narody dalekie były od uświadomień nacjonalistycznych, do których doprowadziła kultura duchowa nowoczesna, wiedziano o tem, że Bóg stworzył narody, co się wyrażało choćby w tem, że suwerenów poczytywano za pomazańców Bożych.

W dzisiejszych czasach, kiedy kultura duchowa mas doprowadziła do tego, że narody same poczuły się podmiotami dziejów, a przez to suwerenami swych państw, nie jest już bynajmniej wybujałością nacjonalizmu wymaganie, aby państwo było narodowe, aby zdawało sobie sprawę ze swojego wewnętrznego związku z narodem, jako osobowością cywilizacyjnie organiczną.

Z tak pojętym nieuniknionym procesem cywilizacyjnym społeczeństw chrześcijańskich nie mogą się pogodzić umysły, dotknięte idiosynkrazją do wszystkiego, co w dziejach świadczy o tem, że Bóg stworzył narody. Z tej reakcji powstała masoneria. Pochodzenie jej żydowskie, narzędziem też stała się żydów w ich polityce światowej. Masoneria walczy równie zawzięcie z Kościołem, jak i z nacjonalizmem, bo te dwie dziedziny są łączne i wzajemnie się wspierające.

Dla tego też nie może być uważany za zbyt wybujały ten nacjonalizm, który w spełnianiu misji dziejowej nie zostawia w sobie miejsca dla żydów i masonerii. Niechże to będzie jasno zrozumiane wobec wyraźnych słów Ojca Świętego, że życiu narodów przyświeca myśl Boża i że jest cnotą każde usiłowanie, zmierzające do uzdrawiania tego życia.

Z. W.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI A SPRAWA ŻYDOWSKA

Z NIEPOSŁUSZEŃSTWA wszystko zło na tym świecie wynikło. „Przez nieposłuszeństwo przyszedł na świat grzech, a przez grzech— śmierć” mówi Pismo Św.

Historia — magistra vitae — wskazuje, że nie ma rzeczy bardziej prawdziwej w świecie. Nieposłuszeństwo, ta nieszczęsna wada Polaków, doprowadziło nas do wielu klęsk, upadku potęgi państwa i ostatecznej jego zguby. Nieposłuszeństwo nakazom Kościoła doprowadziło świat dzisiejszy do triumfu masonerii — i degeneracji. Człowiek dzisiejszy, zaślepiony w swej pysze, wyrzekł się wiary na rzecz rozumu, rozumu na rzecz uczucia, uczucia na rzecz instynktów i dziś stanął nad brzegiem przepaści, w której widnieją tylko pożogi i rzezie.

Ta głębia upadku współczesnego społeczeństwa nie jest jakimś faktem przypadkowym, ale wynikiem zorganizowanej i systematycznie przez wieki prowadzonej przez tajne związki akcji wywrotowej.

Papieże, pomni swego pasterskiego obowiązku, w wielu aktach ostrzegali narody przed grożącem niebezpieczeństwem, ale niestety, głosy ich pozostały bez skutku.

W bieżącym roku, w 200 rocznicę wydania pierwszej bulli papieskiej („*In eminenti*”) przeciw masonerii, przytaczałem jej tekst w „Myśli Narodowej” i przypominałem o innych aktach papieskich związanych z tą sprawą. W obecnym artykule chciałbym się zająć kwestią ściśle związaną z mas.·., a mianowicie nakazami Kościoła w kwestii żydowskiej i ich głębokiem uzasadnieniem.

Sprawa żydowska od samego początku chrześcijaństwa była palącą kwestią Kościoła. Pierwszemi prześladowcami Kościoła byli żydzi. Pierwsze herezje powstawały przez nauki pozornych chrześcijan i były próbami kabalizacji chrześcijaństwa i rozsadzenia go od wewnątrz. Piszą o tem historycy chrześcijańscy, przyznają nawet żydowscy.

Wobec takiego stanu rzeczy, nic dziwnego, że Kościół starał się zabezpieczyć przed tym zgubnym wpływem, ostrzegając ich niejednokrotnie o grożącem niebezpieczeństwie. Pomniki tej pasterskiej troski znajdujemy w dziś zupełnie u nas nieznanych i zapomnianych aktach Kościoła oraz w prawie kanonicznem. Ks. Delassus w swej książce „*La Conjuration antichretienne*” (1910 r.) streszcza ogólny przepis ustawodawstwa kościelnego co do żydów w następujących słowach: „Trzeba pozwolić im bezpiecznie żyć, lecz przeszkodzić, aby mieli jakąkolwiek władzę nad chrześcijanami”.

Na konferencji żydoznawczej, urządzonej przez francuską „Ligę katolicką” w dniu 4.V 1938 r. p. de Vriez de Heckelingen mówił, że Kościół tysiąckrotnie przypominał swe nakazy:

„Nie jedzcie z żydami,
Nie mieszkajcie razem z żydami,
Nie idzcie na służbę do żydów,
Nie tańczcie z żydami,
Nie kąpcie się w towarzystwie żydów,
Nie miejcie żadnych spraw pieniężnych z żydami. I przedewszystkiem nie powierzajcie żydom żadnego urzędu publicznego”.

Wielki reformator Kościoła Grzegorz VII przypomina, iż zakazanem jest dawać chrześcijan pod władzę żydów: „Jest to” pisze papież „poniżanie Kościoła i Boga, a wywyższanie Synagogi szatana”. Wielu innych papieży odsuwa żydów od wszelkich funkcyj publicznych.

W 1267 r. Sobór w Wiedniu, pod przewodnictwem legata papieskiego, powziął decyzję, przypominającą niektóre uchwały powzięte za dni naszych, a mianowicie: za stosunek płciowy z chrześcijanką, żyd zostanie ukarany więzieniem i wysoką grzywną, a chrześcijanka chłostą i wypędzeniem z miasta.

W XVIII w. Benedykt XIII broni chrześcijanom jedzenia, bawienia się i tańczenia razem z żydami.

W 1754 r. w Rzymie 7 żydów i 1 chrześcijanin zostało ubiczowanych, ponieważ ten ostatni wyprawił ucztę na cześć żydów.

Nawrócony żyd ks. Józef Lemann stwierdza, że „Kościół w XVIII w. nic więcej nie dodaje do nakazów z X w., lecz zawsze naucza, że żyd nie może posiadać lub uczestniczyć w tem, co jest główną funkcją w społeczeństwie chrześcijańskiem; żydowi nie wolno np.: mieć szkoły w społeczeństwie chrześcijańskiem, zasiadać w urzędzie pod krzyżem, lub brać udziału w uchwalaniu praw w państwie chrześcijańskiem. Ta droga postępowania jest zawsze ta sama; tolerować ich, dobrze traktować, mieć dla nich litość, lecz pod warunkiem, że zostaną między sobą, u siebie i nie będą wprowadzeni do wnętrza społeczeństwa chrześcijańskiego, ponieważ raz dostawszy się do jego wnętrza, szybko doszliby do jego serca i zahamowaliby normalne działanie. Jego *non possumus* jest zawsze stanowcze [1]).

Tenże sam autor pisze dalej, że te nakazy Kościoła przeciw żydom były wydane, aby ograniczyć i zatrzymać ich wciskanie się do społeczeństwa chrześcijańskiego: „Drogi prowadzące do serca społeczeństwa chrześcijańskiego zostały dla nich starannie zamknięte.

Wielka zasada roztropności przyjęta w stosunku do nich jest następująca: „Wszelkie urzędy, tyczące się samego ukonstytuowania się społeczeństwa chrześcijańskiego nie mogą im być powierzone" [2]).

Jeszcze w 1865 r. synod w Utrechcie przypomina nakazy Benedykta XIV wskazujące na niebezpieczeństwo, którem jest dla chrześcijan wchodzenie na służbę żydowską i spokrewnianie się z nimi.

Te same zresztą nakazy zawiera Kodeks prawa kanonicznego. Austryjacki biskup Kohn, wnuk ochrzczonych żydów, przypomina, że te przepisy Prawa kanonicznego nigdy nie były unieważniane i streszcza je w następujących punktach:

1) „Żydzi nie mogą mieć niewolników chrześcijan, ani używać ich do służby w swym domu lub rodzinie. Zabronionem jest chrześcijanom przyjmować u żydów pracę stałą i wynagradzalną.

2) Specjalnie zakazanem jest chrześcijanom służyć u żydów jako mamki.

3) Chrześcijanie w wypadku choroby nie mogą uciekać się do usług lekarzy żydowskich, ani przyjmować lekarstw przygotowanych rękoma żydów.

4) Zakazanem jest chrześcijanom pod karą ekskomuniki mieszkać w tym samym domu, lub w tej samej rodzinie co i żydzi.

5) Trzeba czuwać nad tem, aby żydzi nie pełnili w życiu publicznem funkcji, które dają im jakąś władzę nad chrześcijanami.

6) Zabronionem jest chrześcijanom asystować przy zawieraniu małżeństw żydowskich i brać udział w ich świętach.

[1]) Józef Lemann *„L'Entrée des Izraélites dans la société française"* (1886 r.) str. 286.

[2]) idem str. 202.

7) Chrześcijanom nie wolno zapraszać żydów na obiad, ani przyjmować zaproszeń od nich" [1]).

Oto jak przedstawia się sprawa żydowska z punktu widzenia praw Kościoła Katolickiego. Gdyby wierni usłuchali tych nakazów, inaczejby potoczyły się wypadki i inaczejby dziś wyglądała karta polityczna Europy i świata. Aby jeszcze dokładniej uprzytomnić sobie jak słusznemi i przewidującemi były te przepisy z punktu widzenia prawa żydowskiego, przypomnijmy sobie pewien cenny dokument z XV w., cytowany przez Copin Albancelli'ego w książce: *„Pouvoir occulte contre le monde chrétien"* i przez ks. Trzeciaka w pracy: „Program światowej polityki żydowskiej". Dokumentem tym jest list Sanhedrynu żydowskiego do żydów z Arles i Prowancji; gdy porównamy tekst tego dokumentu z tekstami innych pism żydowskich, otrzymamy ideologiczną identyczność, a obserwacja wypadków wskaże nam, iż te metody są dokładnie stosowane w życiu. Oto tekst niniejszego listu:

„Drodzy bracia w Mojżeszu! Otrzymaliśmy wasz list, w którym donosicie o przeciwnościach i nieszczęściach, które znosicie. Jesteśmy niemi równie dotknięci, jak i wy. Zdanie wielkich satrapów i rabinów jest następujące:

Mówicie, że król francuski zmusza was stać się chrześcijanami: uczyńcie tak, skoro nie można inaczej, ale niech prawo Mojżesza zachowa się w sercach waszych.

Mówicie, że nakazano zabrać majątki wasze: zróbcie synów waszych kupcami, aby powoli odebrali chrześcijanom majątki ich.

Mówicie, że godzą w życie wasze: czyńcie synów waszych lekarzami i aptekarzami, aby odbierali chrześcijanom życie.

Mówicie, że burzą synagogi wasze: czyńcie synów waszych kanonikami i duchownymi, aby niszczyli kościoły ich.

Mówicie, że sprawiają wam wiele innych uciemiężeń: starajcie się, aby dzieci wasze były adwokatami, notariuszami i ludźmi mięszającemi się do spraw państwa, abyście, biorąc chrześcijan pod wasze jarzmo, zapanowali nad światem i pomścić się mogli nad nimi.

Trzymajcie się tego rozkazu, który wam dajemy, a przekonacie się z doświadczenia, że z poniżonych, jakimi jesteście, staniecie u szczytu potęgi".

V. S. S. V. F. F. książe żydów w Konstantynopolu
21 kaslen 1489 r.

List ten, przytoczony jest przez Copin Albancelli'ego w książce *„La Conjuration juive contre le monde chrétien"* (str. 362, 363) i opatrzony obszernym komentarzem, udawadniającym jego autentyczność i podającym szczegółowo jego dzieje. Otóż okazuje się, że list ten pisany do Prowansalczyków, rozpowszechniony był i w sąsiedniej Hiszpanii. Znaleziony został przez kustosza biblioteki w Salamance w archiwach Toledo i wydrukowany poraz pierwszy w Paryżu w 1583 r. przez Nowarczyka Juliana de Medrano w pracy: *„La Silva curiosa"*. W XVII w. drukował go ks. Bouis w książce *„La Royalle Couronne des rois d'Arles, dédiée à M.M. les consuls et gouverneurs de la Ville, par J. Bouis, pr. en Avignon"* (1640 r.).

[1]) Henri Delussus: *La Conjuration antichrétienne* (1910 r.) t. III p. 1161—1162.

Następnie list ten był ogłoszony w „*Armana prouvençau*” (1880 r.), „*Revue des études juives*” (1880 r.) i przez ks. Chabauty w bardzo ciekawej książce: „*Les Juifs, nos maîtres*”.

Niniejszy list, jeden z pierwszych tego rodzaju dokumentów, wskazuje nam jasno, jak bardzo słuszne były nakazy Kościoła, dziś niestety celowo usuwane w zapomnienie, a tak bardzo aktualne.

Stwierdzenie istnienia tych nakazów musi nas konsekwentnie doprowadzić do wyciągnięcia należytych wniosków i zastosowania odpowiedniej reakcji. Zamiast mówić o jakiejś cywilizacji judeochrześcijańskiej, którą głoszą Mauriac, Maritain i różni pseudokatolicy, a której w rzeczywistości nigdy nie było i nie będzie, trzeba bronić cywilizacji chrześcijańskiej przed grożącą jej dekadencją i zalaniem współczesnego społeczeństwa przez barbarzyństwo. A jedyną drogą do tego celu prowadzącą jest odrodzenie religijne i narodowe społeczeństwa, powrót do tradycji przeszłości, oczyszczenie umysłów ludzkich ze wszystkich nowinkarskich naleciałości żydowsko-masońskich, czyli innemi słowy zerwanie z całą doktryną liberalną. opartą na masońskiej deklaracji praw człowieka i obywatela i usunięcie żydów i masonów ze wszystkich dziedzin życia państwowego, społecznego i rodzinnego. O ile tego nie uczynimy, to przyjdą ludy nowe i zdrowe, które na naszych gruzach zbudują nowe państwa, a my przejdziemy do wspomnień historycznych, jak przeszli starożytni Grecy i Rzymianie.

ZYGMUNT ZBARASKI

KRÓL W PONIEWIERCE

„Kurier Poznański” ogłosił w dn. 25.VIII r. b. poniższy artykuł znakomitego historyka, prof. Uniw. Jagiellońskiego, członka Akademii Umiejętności Władysława Konopczyńskiego.

ZBLIŻAŁA się północ. Z towarowego wagonu, który czekał na stacji od czterech dni, wyciągnięto podłużną skrzynię i dwa samochody zawiozły ją pod kościół do małego miasteczka. Robotnicy przy blasku latarek elektrycznych przenieśli skrzynię za mur kościelny, po czym wsunęli ją do krypty i odjechali. Nie zagrały organy ani dzwony, ksiądz nie zaśpiewał *Salve Regina*. A kiedy potem ktoś ciekawy wypytywał proboszcza o szczegóły aktu, ów bał się odpowiadać. A gdy ciekawy pytał o dostęp do krypty, usłyszał, że nic z tego, bo klucz mają władze wojewódzkie. Tylko przez dziurkę mógł dziennikarz dostrzec w półmroku kształt skrzyni, kryjącej trumnę, a w niej szczątki tajemniczego z Rosji reemigranta.

Co to jest? Może początek „Dziedzictwa” Wybranowskiego, gdzie też odbywa się koszmarny pogrzeb samotnika, co kiedyś znaczył dużo, błyszczał, miał wielkie stosunki, lecz dał się wciągnąć w złe towarzystwo, potem usiłował wybrnąć— i za to został za życia „uczynnie pogrzebany”, a po śmierci w opuszczeniu od wszystkich, oddany zimnej ziemi...

*

Nie, to nie powieść. To fragment polskiej rzeczywistości. To nasz ostatni król tak wrócił na łono ojczyzny po stu czterdziestu latach rozkładania się w petersburskim kościele św. Katarzyny, gdzie mu groziły zalewem fale brudnej Newy i profanowały go łapy bolszewików. Myśląca opinia nie strawiła jednak tego obrządku „jednania” narodu z królem. Wołczyn, odległy o kilka mil od Brześcia, a o kilkadziesiąt od Berezy, ale podobniejszy do tej ostatniej, to dobre na „miejsce odosobnienia”, ale Wołczyna prawie nic ze Stanisławem Augustem nie łączy: spędził on tam ogółem najwyżej kilka lat, a później słyszał stamtąd tylko gderliwy głos wuja, kanclerza Czartoryskiego. Więc w dyskusji, jaka wybuchła, jedni chcą go umieścić w kaplicy łazienkowskiej, inni w katedrze warszawskiej, a najliczniejsze głosy wołają „na Wawel”. Ten i ów niby nie chce sądzić nieboszczyka, a przecież każdy go sądzi, najczęściej już osądził — i ułaskawił.

Czy postępuje się z należytą znajomością rzeczy, z poważnym wniknięciem w zasady sądu? Trzeba przyznać, że są w tym chórze głosy kompetentne, głębokie, są i zdania śmiałe, ale tuż obok jakie błędy, jakie nieporozumienia, jaka śmieszna wyrozumiałość czy raczej zarozumiałość sądzących! August III kilkaktrotnie przeniesiony z Drezna na Wawel, Elżbieta Rakuska w Wilnie przechrzczona na Eleonorę, metryka Stanisława Antoniego, poprawiona wskutek nieznajomości faktu, że Stanisław dopiero po elekcji nazwał się Augustem. Coś tam wzięto z Kalinki, coś z Askenazego, resztę z podręczników, nie troszcząc się o badania późniejsze. Wyrwać tylko skądś formułkę: „wziął pieniądze od Salderna”, „przystąpił do Targowicy”, „podpisywał rozbiory” (nawet trzeci, którego ani Polska unicestwiona, ani nikt w Jej imieniu ważne podpisywać już nie mógł) — i wyrok skazujący gotowy.

*

Prawda, że sąd o nieszczęsnym królu wyrazić w popularny rposób niełatwo. Były duże trudności poznawcze, póki nie sięgnięto do tajnych dalekich źródeł. Jest trudność z kryteriami. Polega ona na tym, jak zbilansować rozpustę i reformy, sybarytyzm i pracę dla kultury, zależność od Rosji i uczciwą służbę dla Polski. Do dziś dnia sędziowie nie wiedzą, za co się właściwie chwali lub gani nieboszczyków: za to, co zrobili, czy za to, czego nie zrobili? Trzecia trudność, najgłębsza, tkwi w ułomności duchowej sądzącego zespołu.

Iluż to Polaków na tym zasadzało swój patriotyzm, by nienawidzieć żyjącego króla Ciołka, „uzurpatora”, „solitera“ — i jego ideały! Ilu ich potomków, nie umiejąc nic zrobić dla Polski, a nieraz Jej szkodząc, manifestowało po rozbiorach swój tani patriotyzm, klnąc pamięć Poniatowskie-

go! Trzeba było odwagi cywilnej, aby oddawać temu nieszczęśliwemu sprawiedliwość: kto za nim przemówi, ten zły patriota, moskalofil, duch spodlony niewolą. Gazeta, która by się za Stanisławem ujęła, ściągnęłaby na swój kierunek polityczny gromy wszelkiej tromtadracji.

Doprawdy. Poniatowski wzdrygnąłby się w grobie, gdyby zobaczył, jakim to sędziom bez odwagi cywilnej, bez pokory chrześcijańskiej, bez konsekwencji w myśleniu, bez szczerości wobec samych siebie powierzał sąd pośmiertny nad swym prochem w przejmującej mowie 12 października 1767 r. A może by powstał i wygłosił mowę w obronie swych grabarzy, jak niegdyś bronił swych „królobójców"?...

*

Nie dziwić się wobec tego biskupowi Michałowi Godlewskiemu, który bodaj pierwszy pragnął przystojnie sprowadzić te zwłoki do Polski, ani arcybiskupowi Roppowi, co w tym celu tworzył komitet obywatelski, że poczynali sobie cicho i ostrożnie. Dziś nagle — stało się! Scena wołczyńska wzburzyła ludzi myślących. Z radością konstatujemy przejaw szlachetnej kultury polskiej w ogromnej większości wypowiedzeń. Od siebie zaś do oceny Poniatowskiego dorzucamy punkta następujące:

*

1) Polska wciąż jeszcze ciemna, pełna przesądów samobójczych. Polska bezbronna wśród strasznych potęg, rozbrojona przez Augusta II, który leży na Wawelu. Takich fryderycjańskich Prus, takiej zreformowanej Rosji nie miał w sąsiedztwie żaden ze spoczywających na Wawelu monarchów. Nie wolno tworzyć wojska, ani powściągać nierządu, ani szukać pomocy na zachodzie — bo za to grozi rozbiór. Wolno się jeszcze oświecać.

2) Miłość Ojczyzny. Tej Poniatowskiemu nie zaprzeczył zdaje się żaden z historyków. Kto by nie dał wiary tysiącznym zapewnieniom króla, musiałby wierzyć łzom nad załamaną reformą w roku 1764-6, nad rozszarpanym kilkakrotnie krajem. Mniej mieli serca dla Polski Wazowie i Wettyni.

3) Powiedzą: łzy to małość, to zniewieściałość. Zbrojny Sobieski na czele husarzy i pancernych opłakał w roku 1686 oddanie Kijowa i Smoleńska Moskwie. Nie płakał, zdaje się, Michał, oddając Turkom Kamieniec i Ukrainę.

4) Straż nad całością kraju i jego granic. Niepodejrzane, bo wrogie świadectwa stwierdzają, że Poniatowski ani jednej wsi, ani jednej duszy polskiej nie oddałby nikomu z sąsiadów dobrowolnie: to August II i Stanisław I Leszczyński gotowi byli płacić za poparcie ziemią polską, przed nimi podpisywali zabory różni władcy: Kazimierz Wielki wyrzekł się Śląska, Aleksander stracił jedną trzecią część W. Ks. Litewskiego. Szereg królów, od Zygmuntów i Batorego poczynając, wypuszczał kolejno z rąk Prusy Książęce, a wszystko to się działo w sytuacjach ciężkich, lecz jeszcze nie katastrofalnych. Poniatowski podpisywał rozbiory: pierwszy i drugi pod grozą zniweczenia reszty Polski. Dla ocalenia całości poniżał się przed Repninem (1767), Saldernem (1771), Stackelbergiem. Czy miał salwować swą dumę kosztem kraju?

5) Praca dla państwa. Od komisyj i cła poczynając poprzez Radę Nieustającą do Ustawy Rządowej i prawa o miastach, nie ma reformy za tego panowania, do której by on dosłownie nie przykładał ręki, choć mu tę rękę opluwali głupi rodacy, pętali źli sąsiedzi. W tym duchu pracował Stanisław za dziesięciu poprzedników — właśnie tych z Wawelu.

6) Zasługa dla kultury narodowej. Zeuropeizował na nowo Polskę. Przez to na równi z Kościuszką zabezpieczył nas przed wynarodowieniem. Ilu poprzedników zaniedbywało uniwersytety i oświatę. Kto z nich założył Szkołę Rycerską lub Komisję Edukacyjną? Nikt. Jednak leżą na Wawelu.

7) Lecz przejdźmy do obyczajów. Był rozpustny, zmysłowy, prawda. Dali mu przykład najwybitniejsi poprzednicy: Kazimierz Wielki, Zygmunt August, Władysław IV, nie mówiąc już o Auguście. Nikt ich jednak nie ruguje z Katedry.

8) Brał ruble od Katarzyny. Na to nie ma obrony. Można by tu przytoczyć wielu dynastów europejskich, co także inkasowali obce dukaty lub liwry, w tej liczbie młodą Katarzynę, młodego Fryderyka, Stuartów; ale te porównania nic nie pomogą. Przyznajemy, że tutaj tkwi główna słabizna Stanisława Augusta. Jak ją pogodzić z miłością Ojczyzny, lojalnością wobec Niej, z pracą dla państwa i kultury? Król godził te sprzeczności w taki sposób: że po pierwsze nie doceniał wrogich zamiarów Rosji; po wtóre tłumaczył późniejsze rosyjskie datki jako odszkodowanie za odebrane w r. 1772 dochody; po trzecie, że naprawdę dla rubli niczego takiego nie robił, ani nie zaniedbywał, cokolwiek robić lub zaniedbywać w ówczesnych warunkach było można.

Ale nawet stwierdzając ten grzech, pamiętając owszem i jego targi z żydami i braterstwo z masonami (których fatalne przymierze polsko-pruskie próbował naprawić akcesem do Targowicy), mamyż zapomnieć ogrom jego cierpień i ogrom pokuty i niesławy, dziesięćkroć przeważający jego słabości czy winy? Czy to rzecz godna wolnego narodu zwalać na kozły ofiarne swe niezliczone grzechy?

*

Powyższych zestawień nie uważamy ani za wyrok sądowy na króla Poniatowskiego, ani nawet za komplet argumentów do dyskusji nad pytaniem, gdzie należy złożyć tę tragiczną trumnę. Skoro p. premier i p. wojewoda poleski uznali za właściwe potraktować monarsze szczątki w wiadomy sposób, to oczywiście nie nam, maluczkim, silić się na wywody, które by ich mogły przekonać o błędzie. Bywają chwile, kiedy historia wobec polityki (i policji) musi sobie kneblować usta, ale chwile takie mijają. Historia, jak słusznie zauważono, nie lubi wyrazu: na zawsze. Skończy się kiedyś kult niekompetencji, wraz z okresem zakłamania. Dojdą do głosu znawcy epoki stanisławowskiej: Dembiński, Skałkowski, Chrzanowski, Bernacki, Kot, Kukiel, Kościałkowski, Mościcki, Loret, że wymienimy tylko starszych; może się wypowiedzą poważne instancje naukowe: Akademia i Towarzystwo Historyczne. Aby jednak ich głos zaważył, musi podobno najpierw wrócić do swoich praw najbliższy ziemski sędzia królów polskich — naród polski.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

O WPŁYWIE HOENE-WROŃSKIEGO NA TRENTOWSKIEGO

MASONERIA i w ogóle związki tajne do niedawna były nieznane wtajemniczonym, i tylko nieliczni badacze zajmowali się, dla samych siebie, wyświetlaniem ich podstawy spekulatywnej i ich działalności praktycznej; dziś budzi już powszechne zainteresowanie, jak tego dowiódł zjazd i zgromadzenie antymasońskie w d. 11 i 12 czerwca w Warszawie (w Domu Katolickim), i w Warszawie powstała prasowa Agencja Antymasońska; zainteresowanie wzmogło się po enigmatycznym wystąpieniu z rewelacjami senatora prof. Leona Kozłowskiego, b. premiera. Istnieje już u nas pokaźna literatura o masonerii, zajmująca się rozważaniem masonizmu, t. j. ideologii masońskiej z jej dziwacznym rytuałem, bądź masońskiej działalności politycznej czy antykatolickiej, Wszelako może nikt głębiej od Hoene-Wrońskiego nie zajrzał w przepastną otchłań tajnych towarzystw, sprzysiężonych w swych intymnych dążeniach przeciw rodzajowi ludzkiemu.[1]) W porównaniu z tymi rozważaniami Hoene-Wrońskiego, będącymi wynikiem genialnej przenikliwości jego umysłu, niemal cała potoczna literatura o masonerii jest zbiorem rapsodycznym domysłów lub opowiadań z drugiej ręki.

Bardzo niewiele jest prac o masonerii pióra samych masonów; niewątpliwie jedną z najciekawszych tego rodzaju jest praca Bronisława Trentowskiego (1808 — 1869), wybitnego filozofa a zarazem masona, usiłującego dokonać reformy masonizmu. Trentowski pozostawił w rękopisie dzieło p. t. „Wolnomularstwo" (pełny tytuł: *Die Freimaurerei in ihrem Wesen und Unwesen* — Wolnomularstwo w swej istocie i wypaczeniu), wydane po jego śmierci przez żonę w r. 1873. Omówieniu tej pracy poświęcił Stanisław Pigoń szereg artykułów w „Myśli Narodowej", zebranych potem i wydanych w odbitce p. t. „Dwoista teozofia Bronisława Trentowskiego", Warszawa, 1937.

S. Pigoń zestawia poglądy Trentowskiego wyrażone w jego „Wolnomularstwie", z poglądami, wyrażonymi w t. III „Panteonu", i uderzony ich rozbieżnością oskarża Trentowskiego o dwulicowość czy sofistykę i upatruje plamy na portrecie jego indywidualności. Ale dlaczego miałby tak postępować Trentowski, myśliciel niezależny i śmiały reformator, oddany przyjaciel Z. Krasińskiego? Pigoń tu chwieje się i nawet skłania ku przypuszczeniu, że Trentowski w swym mniemaniu zajął tak górne czy nadrzędne stanowisko, iż mógł argumentować rozmaicie, w zależności od stopnia rozwoju swoich słuchaczy.

Przyjrzyjmy się tym rozbieżnym poglądom Trentowskiego, który tezom w „Wolnomularstwie" przeciwstawia antytezy w „Panteonie".

Wolnomularstwo	Panteon
1. Nieśmiertelność osiąga się na drodze poligenezy, tj. przez kolejne wcielenia.	1. Doskonalenie jest możliwe w ciągu jednorazowego bytowania na Ziemi.
2. Nagroda w niebie i kara w piekle—nie istnieje.	2. — istnieje.
3. Nauka o grzechu pierworodnym — to mit.	3. — nie jest odrzucona.
4. W związku z tezą 3 nie ma miejsca na Chrystusa-Odkupiciela.	4. Jezus jest Bogiem—Człowiekiem, który z nami żył i cierpiał.

(Co do pojmowania Boga, to Trentowski jest zdecydowanym teistą, przyjmując osobowość Boga, lecz uznając zarazem możliwość czysto rozumowego poznania Boga.)

„Czytelnik tych i tamtych zdań stanie wreszcie zdezorientowany" pisze Pigoń, lecz sam uważa „Wolnomularstwo" za „ostatnie wyznanie wiary" Trentowskiego, pomimo że autorowi znany jest wręcz odmienny pogląd tej kwestii Wł. Horodyskiego, autora znanej monografii o Trentowskim. Słuszność znajduje się właśnie po stronie Horodyskiego, jak o tym można przekonać się z chronologii dat ewolucji poglądów Trentowskiego.

Trentowski wstąpił do loży w r. 1840. W r. 1844 w „Poznańskim Roku" występuje z ostrą krytyką Hoene-Wrońskiego (głównie na podstawie jego „Metapolityki" i „Prodromu"), podnosząc jednocześnie genialność autora i oryginalność jego poglądów;[2]) z tym wszystkim Trentowski nie rozumie antynomii społecznej Hoene - Wrońskiego, przypisuje mu wtrącenie matematyki do historii, oburza się na niego za pomysł bandy piekielnej. (Krytykę tę powtórzył potem F. Krupiński w „Historii filozofii A. Schweglera). W r. 1846 Trentowski zawarł znajomość z Z. Krasińskim, która później przeszła w serdeczną przyjaźń. Krasiński znał już dzieła Hoene-Wrońskiego i wysoko je cenił, jak to się widzi z litów do A. Cieszkowskiego (wydanych przez Kallenbacha w r. 1912) oraz do Delfiny Potockiej (ob. „Przegląd Powszechny" 1925), gdzie Kr. m. in. pisze:

„Wszystkie twierdzenia (Hoene - Wrońskiego) piękne, arcy-piękne i te same co moje". „Czyś czytał w ostatnim dziele Hoenego matematyczny jak sam prawi, dowód bóstwa Chrystusowego i rozwinięcie chrześcijaństwa przez Parakleta, przez Ducha prawdy?... Warto przeczytać, warto... Dalej wiele mówi o Absolucie, z którego logicznie wyprowadza rzeczywistość Boga Stwórcy, jako też i wszystkich jestestw i istot stworzonych i t. d. Warto przeczytać"... Teraz rozumiem Wrońskiego „*bande infernale*", której dążnością jest świat cofnąć do barbarzyństwa, do stanu pierwiastkowego grzechu, i ono zdanie drugie, że Ludzkość doszła za dni naszych do chwili, w której czyha na nią niebezpieczeństwo powtórnego stoczenia się na-

---

[1]) Komitet organizacyjny Zjazdu Antymasońskiego wydał popularną broszurę p. t. „Hoene-Wroński o masonerii, mistycyzmie i związkach tajnych", pozostawiając wszelako w ukryciu głębsze jego rozważania, znajdujące się w „Apodyktyce".

[2]) Do poznania dzieł Hoene - Wrońskiego zachęcił Trentowskiego Bukaty.

zad po szczeblach wieków czyli powtórnego upadku. O tem wszystkiem pamiętaj i módl się do Boga. Stoim u wrót nieba lub piekła, ale jeszcze Polska nie zginęła! Ona powinna wszelkiemu piekłu stanąć w poprzek"... „Strzeż się! i, jeśli Bronisław (Trentowski) gdzie blisko Ciebie, ostrzeż go także".

Krasiński swoim wpływem zmusił Trentowskiego do poddania rewizji dawniejszych poglądów na Hoene - Wrońskiego, co się zaznaczyło w „Panteonie" t. II i III.

Dlaczego Pigoń powołuje się tylko na t. III „Panteonu" i przemilcza t. II? Widzimy w tym w najlepszym razie cyklopizm, dogodny autorowi w przeprowadzeniu dowodu powziętej tezy o dwoistości poglądów Trentowskiego. Właśnie w t. II „Panteonu" wolnomularstwie poświęcony jest rozdział, po którym bezpośrednio następuje rozdział, omawiający mesjanizm Hoene - Wrońskiego, a zaczynający się apotezą twórcy filozofii absolutnej:

„Jak staroegipski *Hermes Trismegistos*, tak polski nasz Hoene-Wroński jest zaprawdę trzykroć największy. On wielki, jak filozof, — wielki, jak matematyk; — wielki, jak humanista; — a wielkość jego wszędy ma cechę potęgi najwyższej. Geniusz ten — coś nadziemskiego; coś, co daje uczuć żywo pokrewieństwo z Bogiem. Nad Kopernika w starej, a nad Wrońskiego w dzisiejszej Polsce Europa nie miała i nie ma nic wznioślejszego. Są to dwa przesilenia słoneczne ducha ludzkości całej".

W rozdziale tym w dalszym ciągu t. II Trentowski mówi o Hoene-Wrońskim w wyrazach najwyższej pochwały, jak to: „Czytelnik ocyka się, przeciera oczy i nie wie, czy słyszał rzeczywiście głos Boży, lub też miał sen, czarujący duszę. Tak głęboka i tak dziwnie piękna ta rzecz" „Potężne idee Wrońskiego rosną i tryumfują... Z geniuszem tak wysokiej potęgi, który codzień większą staje się narodu naszego chwałą, nie powinni byśmy swarzyć się"... „Położywszy atoli Wrońskiego na czele, szkodzi się przez to mimowolnie następcom jego. On albowiem jest już tak wszechstronny, pełny i bogaty, że podniósł i obrobił wszystko, co do powiatów tych należy, a inni wydają się być tylko uczniami jego, zastosowywującymi rzecz do Polski. Co gorsza, wydaje się, że nie pojmują i niedościgają mistrza". Mówiąc o niepowodzeniach życiowych Hoene-Wrońskiego, woła: „O nędzna, głupia ziemio! Czy warta jesteś ducha z niebios?" — „Co wielki Wroński na początku, to wielki Krasiński na końcu polskiego mesjanizmu. Geniuszowi obu nie można dość się nadziwić".

Trentowski przyznaje Hoene - Wrońskiemu pierwszeństwo w wygłoszeniu tych idej, które uważa za swe własne. „A więc i to, com sądził u siebie za najbardziej osobistą swą własność, znajduję u Wrońskiego, i to tyle lat naprzód... I mnie i jemu to nieomylna, że rozum ludzki, zlewając się w jedno z transcendentalnym pierwiastkiem i piastunem swoim, tj. rozumem Bożym, od którego różni się tylko *quantitative*, nie zaś *qualitative*, poznaje absolut, Boga, niebo, tamten świat, nawet przyszłość, co tylko chcesz; że nie ma dlań ani tajemnic ani opony, lub jak mówi pismo, że duch wypatruje głębokości Boże... Tak przeto, czego się tylko tknę we Wrońskim, to pokrewne ze mną... I jeszcze i mnie chodzi jednako o p o g o d z e n i e u m i e j ę t n o ś c i z w i a r ą, o tryumf chrześcijaństwa i o religijną reformę w tym celu".

Trentowskiemu chodzi o realizację tych idej za pośrednictwem stosownej organizacji. Ciało Kierownicze Hoene - Wrońskiego i Unia Absolutna Ludzkości jeszcze nie istnieją. Dlatego Trentowski podejmuje się zreformowania masonerii, jako tej organizacji, która stawia sobie rzekomo kierowanie ludzkości ku jej celom ostatecznym. Zestawiając masonizm z mesjanizmem widzi całą niższość pierwszego i pisze: „Lecz w ogóle jakie to jeszcze niziny ducha w przymierzeniu do mesjanizmu polskiego... Wolne mularstwo ma się do mesjanizmu jego (t. zn, Hoene - Wrońskiego), jak pastuszek na górze Helikonie pasący trzodę do umiejętnego geniuszu czasów naszych, lub jak białozór do archanioła.. Zamiast mesjanicznej ludzkości pokazują (masoni) jedynie dobro materialne".

Streszczamy się: Trentowskiemu, jako mesjaniście, tj. filozofowi kierunku hodegetycznego, chodzi o wdrożenie ludzkości w kierunku iszczenia prawdy; idea ta raczej ogólnoludzka niż chrześcijańska i nie jest w sprzeczności z poglądem Kościoła (ob. „*L'Osservatore Romano*", 30.VII.38); ideę tą przeprowadza tak w „Wolnomularstwie", jak w „Panteonie„. Sens życia ludzkiego zawarł Trentowski w apoftegmacie, wyrytym na jego płycie grobowej:

Miłuj w bliźnim
i w sobie samym
tylko Boga
i Człowieczeństwo

PAULIN CHOMICZ

REWIA DWUNASTU POETÓW

STWIERDZONO już niejednokrotnie, że poezja modernistyczna w większych tomach jest za ciężka do strawienia, nawet dla wyrobionego poetycko smakosza. Wyprzedzimy epokę, przełamiemy konwenans, staniemy się pionierami i mistrzami — powiedzieli sobie poeci. Ale cóż, kiedy rzesze odbiegły. Stara to historia. Już Kochanowski pisał z żalem, że poeta, słuchaczów nie mając, „gra za płotem".

Mógłby się pocieszać jak Słowacki: „ale przyszłość moja i moje będzie za grobem zwycięstwo". Czekaj tatka latka — jakby powiedział Irzykowski. Poeci zawsze szukają jeszcze za życia kontaktu ze społeczeństwem, wsłuchują się w reakcje czytelników, rozumieją bowiem wartość tego kryterium w ocenie swego nowego narzędzia. Nie wystarczają dyskusje klubowe; dobrze czasem odświerzyć płuca powietrzem szerszego forum.

Otóż wydaje nam się, że „Arkusz poetycki" [1]) jest dobrym sposobem zainteresowania liczniej-

[1]) „Arkusz poetycki", wydawnictwo F. Hoesicka, 12 zeszytów różnych autorów, po 8 str., z tego 6 stron tekstu

szych, niż dotychczas, rzesz czytelniczych. Narazie otrzymaliśmy do recenzji 12 arkuszy. Każdy poeta wybrał najlepsze wiersze, lub fragmenty na 6 stron druku średniej ósemki (dwie pierwsze strony zajmują tytuły i informacje). Mamy więc rodzaj antologii.

Towarzystwo pachnie przeważnie „awangardą". Selekcja jest za słaba; obok interesujących osiągnięć są w „arkuszach" rzeczy mizerne, świadczące o wątpliwych uzdolnieniach autora.

Rewię rozpoczyna Julian Przyboś. Nazwisko głośne w „awangardzie". Posiada w pewnych sferach duży autorytet, jako jeden z twórców „nowej formy". Należy do tych, którzy poezję traktują jako specjalny rodzaj twórczości literackiej, dla której ważne jest zgoła co innego, niż to, co jest ważne w t. zw. „filozofii życiowej". W utworach swych dąży do „czystej formy", odsączonej od treści, skonstruowanej na zimno przez fantazję i spekulację poetycką. W ten sposób Przyboś chce osiągnąć jakieś swoiste piękno brzmienia słów, metafor, asensownych skojarzeń. Cała ta koncepcja jest fałszywa i poezja „nowa", której nikt nie rozumie, jest jakiemś fatalnem nieporozumieniem. Może za jakiś czas jacyś ludzie będą się uczyli Przybosia na pamięć, może będą tłumaczyli go w liceach humanistycznych i pisali o nim rozprawy doktorskie. Może. Ja osobiście — mocno wątpię.

Tutaj mamy kilka kawałków prozy poetyckiej tego autora. Wolimy już jego wiersze. W prozie trzeba więcej prostoty i więcej treści. Tymczasem łatwiej zrozumieć Norwida, niż Przybosia. I większa satysfakcja — bo Norwid przedstawia zawsze głęboki sens filozoficzny; czuje się to już w pobieżnym czytaniu i olśniewa nas pięknem ta przeczuwana idea, która układa słowa w żywy deseń. Przyparci do muru, bierzemy do rąk komentarz i zwolna odcyfrowujemy szyfr, tak, że inteligentnemu laikowi będziemy umieli wyjaśnić, jakie to ważne myśli Norwid mądrze a konsekwentnie wypowiedział. Nie chodzi tutaj o mierzenie Przybosia talentem Norwida, tylko o porównanie ich stylu. Mógłby ktoś powiedzieć, że co człowiek, to styl. Racja. Pisać wszystko można, ale przy ogłaszaniu drukiem wartoby się zastanowić, kto to będzie czytał i komu się to będzie podobać. Otóż wydaje nam się, że nie tylko pierwszy arkusz, ale i większość pozostałych — wydrukowana została przez pomyłkę, bo przyjaciele mogliby te utwory poznać w szacownych rękopisach, a dla samych krytyków i recenzentów, wierzajcie mi panowie, publikować nie warto. Recenzent jest z zawodu pośrednikiem między wytwórcą, a konsumentem, ale próżne są wszelkie wysiłki, kiedy konsument wciąż uporczywie nie zdradza oznak apetytu. Metafory, choćby oryginalne, śmiałe, trafne, fantastyczne, świetnie odczute, nie wiele publiczność — i tę szeroką spod strzech, i tę śmietankową, elitarną — obchodzą. „Z zanadrza snu wypuściłeś skowronka, zatrzepotał na wysokości ukłonu — i wsiał się w bruzdę ziarno-ptak"... rzecze Przyboś. Tak, tak. Znamy ten język. Lat kilkadziesiąt już trwa ta zabawa, i wszystko na nic. Publiczność — od najmodniejszych kawiarni stolicy, aż do pensjonarek poleskich wciąż jeszcze deklamuje sobie (i kupuje!) poezję trzech-wieszczową, Wyspiańskiego, Kasprowicza, Staffa, Iłłakowiczówny, a nawet powiedzmy sobie otwarcie — Tetmajera.

Nie pomogli teoretycy i historycy „najnowszej". Ani Matuszewski, ani Stur, ani Brzękowski, ani Witkiewicz, ani nawet Feldman, arendujący *vinum daemonum*. Poeci już się zmęczyli, nic wielkiego nie napisali i pisać przestali, albo przenieśli się do prozy i do dziennikarstwa.

W poczuciu artystycznym narodu wciąż jeszcze nad metaforą triumfuje przeżycie nad „chwytem" — myśl, nad „muzyką" słów — nurt ideowy nad formą bezsensu — treść „życiowo" ważna, ukształtowana artystycznie. Te gusta rozwinęliśmy sobie na arcydziełach literatury światowej i rodzimej, a utwierdzeni w nich zostaliśmy przez wybitnych historyków piśmiennictwa pięknego. W takim oto klimacie żyć nie mogą długo pieniące się metafory eksskamandrytów i awangardowców, ani subtelnostki i prywatne cudaczenia tak zwanych autentystów.

Stanisław Piętak ma duszę poetycką i znaczne już osiągnięcia w syntetyzowaniu wrażeń. Kto wie, czy nie byłoby zgodne z linią jego talentu, ażeby wyzwolił się trochę z pod panowania przyrody, aby raczej zapanował nad nią myślą konstruktywną, aby pogłębił ideowo swoje sielskie nastroje.

Józef Czechowicz przeholował w syntezie i w metodzie hypnagogicznych skojarzeń. Wszyscy oni dążą, jak do ideału, do konstruowania prawem sennych zachwytów, przy pomocy anakolutów i zdań eliptycznych, a z unikaniem węzła logicznego. Czechowicz w tym celuje i buduje nastrojowe całości, złożone z potrąceń i migawek. To w języku tego bractwa nazywa się syntezą, kondensacją, skrótowością artystyczną, co ma być zaszczytnym odróżnieniem się od „wodolejstwa" Miłaszewskiego oraz Iłłakowiczówny, nie mówiąc już, oczywista, o wszystkich wieszczach.

Czechowiczowi trzeba przyznać, że posługuje się metaforą, a nie zipie z trudem pod jej samobójczym spiętrzeniem, jak to czyni taki np. W. Iwaniuk, indywidualność bodaj najsłabsza w całej dwunastce.

Jan Brzękowski dał wiersz „Razowy epos", miniaturowy poemat o wielkiej wojnie. Ambicją autora jest rozplanowanie całości, obrazowanie oszczędne i celowe, podporządkowane bądź co bądź pewnej myśli przewodniej. Jednak typ metafor trąci „nowością" z przed pół wieku („jeńcy wypełniali zmierzchy zawodzącą Rosją"...) Jest to sposób pokrywania treści mozaiką powierzchownych skojarzeń. Lepiej było by drobiazgi wypowiedzieć prościej, przez co zeszłaby mgła z utworu, a dałoby się uwydatnić głębszą budowę myśli. Tylko czy wtenczas nie odsłoniłaby się... płycizna myśli? Sekret tworzenia idei jest najcudowniejszą właściwością wielkich poetów.

Wiersz „Ojcze nasz" Wł. Sebyły należy niewątpliwie do najlepszych utworów tego poety. Przeżycie jest szczere, opisane śmiało i świeżo. Nie obce są autorowi teologiczne pojęcia o Bogu. W utworze kojarzy się harmonijnie myśl z uczuciem człowieka, trudzącego się beznadziejnie nad zagadką urojeń religijnych — czy też kwestią działań Boskich na ziemi. Czasem są tylko niepotrzebne powtórzenia tego samego pomysłu. Twórczość Sebyły jest „jadalna". Jego język przemawia do przekonania, sugestionuje.

H. Domiński, podobnie jak większość jego towarzyszów z „Arkusza", ma duże wyrobienie wersyfikacyjne, ale światopogląd słaby. Jego obrazy i dźwięki słów zacierają się i milkną łatwo w pamięci, bo nie działa przez nie siła idei, znamię wielkiej duszy. To samo można powiedzieć o Marianie Czuchnowskim. Ten głośny w pewnych kołach literackich poeta uderza jednak oryginalnością wysłowienia. Postawę ma jakgdyby barokową, chce zakląć w wiersz dynamikę życia, wypowiedzieć, odtworzyć swoje niezwykłe wrażenia.

Dalsze „arkusze" zajmują: J. B. Ożóg, Cz. Janczarski, Zb. Bieńkowski. Najmniej ładu i składu przedstawiają gawędziarskie wierszyki Ożoga. Wszyscy trzej opisują wciąż w kółko przyrodę, gromadzą przenośnie geograficznę, t. zn. oparte na na obrazach ziemi, fauny i flory. Takie „landszafty" są błache i nudne, jeżeli nie olśniewają porządkiem artystycznym, dowcipem, prostotą, melodyjnością.

Trochę mocniej błyszczy w owej „arkuszowej" plejadzie talent Jalu Kurka, autora znanych „Śpiewów o Rzeczypospolitej". Niewątpliwie poezja jest jego właściwszym żywiołem, niż powieść, czego dowody złożył, pisząc „Grypę" i „Wodę wyżej". Wiersze, które tutaj czytamy (Etna, Abisynia, Łódź podwodna) — są tworami poważnej sztuki poetyckiej. Z całej 12-ki J. Kurek jest najbardziej sensownym i największe wrażenie wywołującym poetą. Posiada poczucie harmonii, jaka winna kojarzyć rzeczywistość opisywaną z metaforą opisującą. Świadom jest wartości słowa, którym operuje. Jego bystre rzuty wyobraźni i inteligencji stwarzają rzeczywistość może nieco chłodną, ale pełną treści i świeżości.

TADEUSZ DWORAK

HANDRA

ZEPSUTY ZEGAR

Motto: *Chwilami myślę, że mam zamiast serca zepsuty zegar".*
B. Obertyńska

Nie — dzień powszedni nic mi nie przeszkadza,
Choć nic mnie nie ciekawi — taki dziwny dzień;
a czasem myśli mojej nawet to dogadza,
że się plącze pół doby niepotrzebny cień.

Nic nie niesie, nie mówi i poprostu — płynie
razem z dźwięczącą ciszą aż po nocy kres.
Czas tak płynie miarowo, wolno, po godzinie —
nic o moim dniu nie wiem, ponadto, że jest.

Myśli moje opadłe, ciężkie i bezwładne
leżą bez sił na ziemi — nie chcą same chodzić,
Z przymusu tylko idą chore i bezradne
krokami drobnych sekund, i minut, i godzin...

Powoli, coraz wolniej na starym stadjonie
myśl dwunastogodzinny tor wkoło obiega
i choć mam oczy senne i palące skronie —
zaczynam już rozumieć: to zepsuł się zegar...

PO PRZECZYTANIU OSTATNIEGO WIERSZA...

Nie to chciałam powiedzieć — nie, nie to bynajmniej.
Chcę was właśnie zapewnić, że to nic nie szkodzi,
że wszystko jest jak dawniej: że chcę w pole chodzić,
doglądać młocki, doju, obory i stajni....

Że bardzo lubię młockę — bo tyle hałasu
i że nie słyszę wtedy, jak mi serce bije.
Nie! Znowu nie to mówię... Lubię iść do lasu,
i bardzo, bardzo lubię, gdy pies w nocy wyje...

I znów nie to co trzeba — ja się wam nie dziwię,
że wciąż patrzycie na mnie jak na lunatyka,
bo mi się jakoś mowa dziwnie „podejrzliwie",
jak koń kulawy w drodze zaczyna potykać...

Ale to tak chwilowo — to brak elokwencji:
więc już nie będę mówić. Patrzcie, że zwyczajnie
chodzę sobie po świecie, że w tej egzystencji
jest spokój i jest nawet... strasznie jednostajnie.

BOGNA CZAPLIŃSKA

WIERSZ O ZŁEM SZCZĘŚCIU

Nowy dzień niechaj będzie błogością porównań
I niech każda godzina stanie się zachwytem! —
Oto łamią się kłosy, gdy ziarnó obfite.
Czemuż się pod ciężarem szęścia ja nie ugnę?

* * *

Wylatują jaskółki z pod wieśniaczej strzechy
I wracają pod wieczór z radosnym świergotem.
Witam i ja wieczorem mej chaty tęsknotę,
Jak jaskółki z pokarmem, ze słodyczą grzechu.

* * *

A przecież idzie za mną myśl, jak szczęście smutna,
I poprzez trawę godzin i gęstwę uśmiechów
Przypomina mi chłodem swojego oddechu,
Że będę miał dzień, w którym już nie powiem: jutro..

WIESŁAW PYREK

NA WIDOWNI

Wakacyjne horyzonty. — O tem, co widziałem na Bugu i w Wyszkowie.

Cantabo Bugum qui neque Sirium
Latrare circum Viscovium sinit
Laevosque defendit vapores,
Quos pluvio vehit Auster anno.

TAK się zaczyna oda Sarbiewskiego p. t. „*Laus Bugi*", napisana przezeń świeżo po ukończeniu szkoły jezuickiej w Pułtusku—przed r. 1620. *Viscovius* — to Wyszków nad Bugiem, należący do powiatu pułtuskiego. *Sirius* i *Auster* — to wiatry, jeden zimny, od północy ciągnący, drugi od południa z lewego piaszczystego brzegu rzeki. Według tej astrologicznej meteorologii poety, Bug nie pozwała wiatrom od morza wałęsać się dokoła grodu, stojącego na wzgórzu, i chroni miasto od mgieł nizinnych w roku mokrym.

Czyżbym śmiał stawać do zawodu z wieńczonym w Rzymie przed 300 laty poetą, aby głosić chwałę Bugu? Patrzę na ten pejzaż podlaski (słabym wzrokiem) po raz pierwszy, przygodnie — jako „letnik" warszawski, ogłoszeniem w gazecie tu zwabiony. Osiadłem w lipcu na owem lewem, niskiem wybrzeżu, w pensjonacie p. Józefa Górskiego. Mam sosny dokoła i domki pośpiesznie dla letników stawiane.

Trudno skuteczniej odciąć się od świata. Załoga ludzka w tem Rybienku (tak się nazywa osiedle) idealnie od wszelkiego życia prawdziwego izoluje, bo poza jedzeniem, kąpielą w Bugu — i bridżem nic jej nie obchodzi.

Słuszne jest wymaganie, stawiane literatom, aby przynajmniej raz w roku napisali coś z bezpośredniej obserwacji (reportaż), nie według przeczytanej książki. Należy też czytać księgę życia dla wszystkich otwartą, a tyle w niej kartek nieprzeciętych. Słusznie, ale ja tu w Rybienku na swoje usprawiedliwienie mam straszne upały (34 stopnie w cieniu!). Winien temu ów Syriusz, przez Sarbiewskiego przytoczony, któremu starożytni przypisywali nie tylko złośliwe wiatry zimowe, ale i upały letnie. Zauważyli bowiem, że latem, gdy słońce i najbliższa mu gwiazda, Syriusz, osiągają najściślejsze sąsiedztwo, na ziemi powstaje wielki upał. Ponieważ Syriusz należy do gwiazdozbioru „Psa Wielkiego" i nazwany był „Psią gwiazdą" (*Canicula*), stąd i te dni upalne nazywają się kanikułą. W szkołach mówi się tak o wakacjach. I mnie należały się wakacje — od dwóch lat.

— — — — — — — — — — — —

Ale idę nad Bug, skoro taki obowiązek literacki.

Wieża kościoła wyszkowskiego, stojącego na wysokim brzegu nad Bugiem, widzialna jest z naszego ogródka; słychać też dzwony. Do Wyszkowa prowadzi autostrada betonowa i elegancka; łączy ona Warszawę z Zułowem i Białowieżą, gdzie polowania. Ponieważ czeka ją tutaj most na Bugu, łączący z wysokim brzegiem Wyszkowa, więc już od naszego lasu szosa wznosi się po nasypie.

Bug, największa po Wiśle rzeka polska. Nazwał ją ktoś Gangesem dawnych Słowian, rzeką świętą. Ma on koligacje nie tylko z Wisłą i Bałtykiem, ale i z Dnieprem i Morzem Czarnem. Kanał Królewski połączył Pinę z Muchawcem, przez co przezwyciężył grzbiet działu wodnego tych dwu morskich zlewisk, aby w tem siodle Polska mocno siąść mogła. Taka była inicjatywa polska pod koniec XVIII wieku. Tą drogą już w r. 1784 Butrymowicz przewiózł z Pińska do Warszawy na 10 statkach moc towarów [1]). Działo się to wszystko z inicjatywy króla, owego króla, którego wstydzimy się dzisiaj pogrzebać publicznie. Król ten porobił już przedtem takie drogi, że mógł osobiście dojechać na Polesie i kanał zwiedzać. Autostrady nie było wtedy.

Dzisiaj o statkach na Bugu mowy nie ma. Od czasu do czasu ukazują się tratwy, a polescy oryle wiele mają pracy, aby mielizny wyminąć.

Gdy tak stojąc na moście medytuję, widzą mi się nie przestrzenie, lecz czasy. Rzecz godna uwagi, że to zlewanie się wyobrażeń przestrzeni i czasu dokonywa się wtedy, gdy człowiek wpatrzy się w bieżące wody dużej rzeki. Jakby się wpatrywał w przesypującą piasek klepsydrę, pełniącą rolę zegara. Przypomnijmy sobie, co u Wyspiańskiego dzieje się w „Legendzie" w nurtach Wisły pod Wawelem. Płyną w jej nurtach dzieje Polski. Geografia zamienia się w historię, przestrzeń — w bieg czasu, poczucie nieskończoności przestrzennej — w poczucie wieczności. Może astronom zabija wyobraźnię czasu wyobraźnią nieskończonej odległości, u humanisty dzieje się odwrotnie. Na myśl o nieskończoności ogarnia go wielki smutek, jakby w niej ginął wymiar duchowy wiecznego trwania.

Woda płynie coraz inna, a przecież ta sama. Bug szemrze dzieje tej ważnej niziny, pamiętającej odwieczne walki Polski o byt i rozległość. Bug opowiada o tem, jak za Leszka Czarnego w w. XIII wytrzebiono tutaj ostatecznie plemię Jadźwingów; opowiada o Krzyżakach, o tem, jak rycerstwo Witoldowe ciągnęło tędy pod Grunwald; o tem, jak Szwedzi pustoszyli Wyszków. Spalili wreszcie miasto wraz ze starożytnym kościołem (1704).

A cóż dopiero mówić o Moskwie, która te widły między Bugiem i Narwią uważała za swą bramę wypadową. Tędy szedł Suworow z wojskami na rzeź Pragi, tutaj był ruch za czasów napoleońskich. Tędy ciągnął Dybicz w roku 1831 na pola Grochowskie; tutaj wiele potyczek w roku 1863. A wreszcie wielka wojna, a po niej rok 1920.

Armia rosyjska pod Wyszkowem w r. 1915 parę tygodni wytrzymywała napór wojsk niemieckich. Cała okolica była zniszczona, kilkadziesiąt tysięcy zabitych i rannych skrwawiło nizinę.

O tem, co się tutaj działo w r. 1920, powiem później: chodźmy wpierw do miasta.

— — — — — — — — — — — —

Szeroka ulica wzdłuż traktu białostockiego wraz z rynkiem, to główna oś Wyszkowa. Zaczyna się od rynku, gdzie targi we wtorki i piątki. Wcale rozległe i nieźle uporządkowane miasto. Barwa na oko żydowska, w dni targowe chłopsko-mazurska. Ludności w tej chwili liczy 11.500, w tem polskiej 6.200, żydowskiej 5.200. Znaczna część Polaków na przedmieściach zajmuje się rolnictwem; gdyby więc z tej liczby ogólnej wydzie-

[1]) Korzon T.: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta" t. II, 71.

lić ludność czysto miejskim trybem żyjącą, przewaga byłaby po stronie żydów.

Pozwolę sobie na maleńką tabelkę, aby pokazać, jak rozrastają się miasteczka mazowieckie. Wyszków liczył mieszkańców:

w r. 1840 — 1.500 (95 domów[1]),
„ 1895 — 3.000 (150 domów),
„ 1921 — 9.100
„ 1937 — 10.800
„ 1938 — 11.500

Wyszków jest ogniskiem na okolicę, świadczą o tem nie tylko jarmarki, ale statystyki parafii oraz szkolne. Kościół parafialny (jedyny) daje obsługę religijną około 12.000 parafian. Skoro miejscowych katolików jest w tem 6 tys., to drugie sześć tysięcy pochodzi z wiosek. Gdzie się to może pomieścić w jednym kościele?

Nad dziatwą tej ludności pracują dwie szkoły powszechne. Uczy się w nich bezmała 1.900 dzieci. Każda z nich rozporządza 11 salami, a oddziałów (klas) ma po 18, przeciętnie więc wypada na klasę uczniów 50. W obu szkołach pracuje 30 nauczycieli. Gmach szkolny nie jest jeszcze wykończony. Kosztował dotąd 446.000 zł. Miasto przyczyniło się do budowy sumą 234.000 zł., co uznać trzeba za duży wysiłek finansowy, jeśli się zważy, że budżet roczny zarządu miasta wynosi zaledwie sto tysięcy zł.

Państwo, nie dając na wykończenie gmachu kredytów, skazuje te szkoły na męczące i uczniów i nauczycieli prowizorium. Wstrzymana też budowa sali gimnastycznej. Stoją ściany, nie ma dachu. Ćwiczenia odbywają się w ciasnych szatniach szkoły. A to nie jest zdrowe, choćby z tego względu, że są to szkoły koedukacyjne.

Istnieje też w mieście gimnazjum, utrzymymane przez koło rodzicielskie. Na ten rok zapisało się już do niej 250 młodzieży. Dyrektorem jest historyk prof. Ryttel. Nauczycieli 16.

Szkoła dokształcająca zawodowa miała ostatnio uczniów 45. Zapowiedziane są na ten rok kursy handlowe.

Handel dotychczas pozostawał w ręku żydów — sklepików bez liku. W ostatnich czasach powstało przeszło 10 sklepów chrześcijańskich. Poznałem parę (galanteryjny, bławatny, skóry itp.) bardzo przyzwoitych. Stragany na rynku posegregowane na grupy: polską i żydowską.

Przemysł wyszkowski reprezentują: huta szklana (z 5 pieców pracuje teraz tylko 2), 3 tartaki (2 żydowskie), 3 młyny (państwowy wydzierżawiony żydom), browar. Zakłady te zatrudniają 443 robotników. Adwokaci, lekarze — żydzi.

Nad gospodarką miasta czuwa Rada Miejska (24 radnych), magistrat (5 czł.) i burmistrz, cieszący się powszechną sympatią p. Stanisław Wolski. Budżet 100.000 zł.

Osobną dzielnicę w mieście i najstarożytniejszą stanowi obręb kościelny. Na wyżynie duży kościół, (odbudowany po Szwedach pod koniec XVIII w.), wśród starych drzew, za nim probostwo i ogrody spadające do Bugu. Proboszczem jest ogólnie poważany ks. dziekan Leon Goszczycki. Pracę dzieli z 2 wikarymi i prefektem. Ks. wikary Józef Stankiewicz, którego miałem zaszczyt poznać, okazał mi wiele uprzejmości, gdym prosił o informacje.

— — — — — — — — — — — —

Przypomniałem sobie, że przed kilku laty widziałem w „Piśmiennictwie Krajowem” za r. 1841 opis Wyszkowa. Istotnie, sprawdzam teraz, że w czasopiśmie tem, wydawanem przez Hipolita Skimborowicza, w n-rach 1, 2 i 4 z r. 1841 jest taki opis p. t. „Miasto Wyszków. Szkic historyczny”. Autor podpisał się: Seweryn B. z Wyszkowa.

Boję się, żeby mnie nie spotkało to, co się zdarzyło temu Sewerynowi. Oto w nr. 4 redakcja tłumaczy się przed czytelnikami, dlaczego zamieszcza rzeczy takie „poważne” (poprostu: nudne) jak opis Wyszkowa. Wyrażano z tego powodu „ubolewania”, a redaktor pociesza i obiecuje, że na przyszłość dawać będzie i „rzeczy lżejsze”, a „może kto ujęty cackiem, zabawką literacką [złośliwy był pan Hipolit] i poważniejszy opis jakiego miasta polskiego przeczyta. Chcemy bowiem, ile w mocy naszej będzie, starać się, aby Piśmiennictwo zbliżyć do pryzmy rozkładającej wszechstronnie dziejów własnych promienie”.

Ja sobie zawsze tak myślałem o kulturze narodowej, że każdy z jej promieni, tworzących razem jedną wielką siłę energii dziejowej, zasługuje na uwagę.

Ów Seweryn, podaje jeden z najstarszych dokumentów, bo z r. 1378 dekret biskupa płockiego Ścibora, fundujący parafię wyszkowską. W przekładzie tak się on zaczyna:

„W imię Pańskie Amen. My, Ścibor (Stiborius) z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski Biskup Kościoła Płockiego wiadomem czynimy wszystkim tak obecnym, jak i potomnym, że przybył do nas poważny mąż Mikołaj syn Michała z Wyszogrodu rektor parafialnego Kościoła w Wyszkowie, należącego do stołu biskupiego, położonego nad Bugiem. Przedstawił on nam, jak ten kościół jest starożytny, że pamięć o jego założeniu zaginęła, jak również na ile prześladowań, szkód i wielkich niebezpieczeństw był narażony nietylko od przeniewierczych pogan, ale i Chrześcian“ (Krzyżaków)...

Autor opisu wnosi, że Kościół ten sięga dziejami czasów Bolesława Chrobrego. Wyszków był wsią do r. 1502, kiedy podniesiony został do rzędu miast. Nadanie to i przywileje potwierdzają dekrety Zygmunta I i in., ostatni — Stanisława Augusta. W r. 1528 miasto dostało przywilej budowania mostu na Bugu. Z dziejów mostu wyszkowskiego możnaby wysnuć kawał dziejów Polski. Do pierwszej części opisu Seweryna dołączono szkic rysunkowy obelisku (który dotąd stoi podobno) bez napisów, jeno z herbem Wazów i z krzyżem 4-ramiennym na górze. Wysokość stóp 18.

W skarbcu kościelnym widział autor między innemi pamiątkami kielich z napisem „*Gamratus episcopus Cracoviensis anno 1539*“. O tym biskupie, protegowanym przez królowę Bonę, zła pozostała w historii opinia. Wyszków ma prawo do żywej o nim tradycji, ponieważ ten przyszły arcybiskup gnieźnieński i biskup krakowski, był w początkach swej wielkiej kariery proboszczem w Wyszkowie. „Jak podanie niesie — pisze Seweryn z Wyszkowa — tu go poznała Bona, jadąc z zamku Ciechanowskiego, słuchała mszy jego, śniadaniowała”...

— — — — — — — — — — — —

Na nić dziejów kościoła nawlekają się — ist-

[1]) Cyfrę z r. 1840 wziąłem od autora, o którym będzie niżej. Zaznacza on przytem, że żydów w owym czasie było znacznie więcej niż Polaków.

ny różaniec — ważniejsze wypadki z dziejów narodu. Oto w tym przygodnym moim reportażu znalazły się echa odległych wypadków notowanych już w r. 1378 przez bisk. Ścibora, echa ciosów zadanych Polsce przez wrogów. Byli między nimi „przeniewierczy poganie i chrześcijanie", ale jak nazwać tych wrogów, którzy w r. 1920 ciągnęli tędy na Polskę, prowadzeni przez żydów i socjalistów? W zwierciadle Bugu różne przeglądały się czasy, ale tamtego czasu wykrzywiona twarz była najokropniejsza.

Istnieje mało komu znana książeczka bezimienna z datą: „1921. Księgarnia W. Wędołowskiego w Wyszkowie". Tytuł: „Bolszewicy w polskiej plebanii". A pod tytułem: „Niedoszły rząd bolszewicki w Polsce na czele z drem Marchlewskim, Dzierżyńskim i Konem w Wyszkowie pod Warszawą", (str. 44). Autorem tej arcyciekawej książeczki, jak się dowiedziałem, był ówczesny proboszcz w Wyszkowie, ks. kanonik Wiktor Mieczkowski. Pisze on o tem, jak ci socjaliści, Polacy z żydem do pomocy wiedli na Polskę nawałę moskiewską, jak sobie rokowali, że przejdą przez Polskę, a potem pójdą na Francję; o tem, jak spełnił się Cud nad Wisłą i jak ów niedoszły rząd odjechał w kierunku... Białegostoku.

Następca Gamrata na probostwie wyszkowskiem, zacny ks. Mieczkowski notuje pod d. 11 sierpnia 1920 r.:

„Armaty i ostatnie placówki pośpiesznie wycofywały się za most kolejowy, a po godzinie 9-ej rano wojsko nasze zapaliło most drewniany na Bugu, co było sygnałem zbliżania się bolszewików pod Wyszków.

Garstka pobożnych zebrała się w kościele przed statuą św. Idziego, która pochodzi z XIV wieku i już nieraz była świadkiem inwazji i klęsk narodowych.

Śpiewana z przejęciem pieśń: „Kto się w opiekę..." wzbijała się pod sklepienia, szła, zdawała się je przebijać i wznosić się aż do Tronu Najwyższego.

Stanąłem na wzgórzu. Palący się most runął właśnie z łoskotem do rzeki. Żal ścisnął mi serce. Zdawało mi się, że wraz z nim zapada się w przepaść i znękana Ojczyzna nasza. Grobowa cisza jeszcze więcej wrażenie to potęgowała".

Z wyszkowskiego posterunku widny był jak na dłoni d r a m a t Polski. Ks. Mieczkowski widział, że nie było takiego przedstawiciela najazdu, którego nie pilotowałby żyd — czy to z Rosji czy z Polski. Opowiadano mi o zdradzie żydów wyszkowskich, którzy wskazali bolszewikom grupę ukrywających się żołnierzy polskich. Padli nieszczęśni ofiarą tortur (łupienie oczu, ćwiartowanie). Symbolicznym wyrazem istoty najazdu było przybycie na probostwo przyszłego „rządu" bolszewickiej Polski. Byli to socjaliści polscy pilnowani przez żyda Kona.

Marchlewski, Dzierżyński i Kon rozpytywali proboszcza o swych „towarzyszy". Kon pytał z ironią, co porabia tow. Daszyński, koło czego „owija się jak bluszcz", gdy Austrii już niema, o tow. Kwapińskiego. Wiadomo, że socjaliści w Polsce „pracujący", małą większością głosów z trudem przegłosowali w swej organizacji tych towarzyszy, którzy nie chcieli wzbraniać bolszewikom wejścia do Polski. Do nowego rządu zgłaszały się komitety komunistyczne z Polski. Wszędzie żydzi. Oni to byli agentami wielkiej propagandy wśród ludu polskiego, aby Polski nie bronił, bolszewicy bowiem dla dobra ludu wkraczają do Polski: niechże lud trzyma się na uboczu od walki. Zrobiono w tym kierunku wiele, bardzo wiele. Była to przecież atmosfera rządu lubelskiego, czasy Daszyńskich, Kwapińskich, Moraczewskich... Czy można się dziwić, że dzień 15 sierpnia nie budzi w pewnych kołach zainteresowania?

Z tej soczewki, jaką się stało dla mnie opowiadanie ks. Mieczkowskiego, dowiedziałem się powodu psychologicznego, skąd po zwycięstwie nasunął się duszy polskiej okrzyk „Cud nad Wisłą" Czy z poczucia, że potęga najeźdźców była tak olbrzymia? Nie. Dla tego, żeśmy zrozumieli, że za wiele sił wrogich Polsce lub dla niej obojętnych mamy u siebie w kraju. Była to niestety, biorąc rzecz ściśle, jeśli nie wojna domowa, to wojna połączona z przezwyciężaniem własnej niemocy. Przyzywaliśmy ku ratunkowi moce boskie, te spoczywające w głębokich pokładach cywilizacji chrześcijańskiej, uświęcającej patriotyzm.

Spełnił się cud i tu nad Bugiem...

ZYGMUNT WASILEWSKI

NAUKA I LITERATURA

BELETRYSTYKA PRAWDZIWEGO DEMOKRATY

DEMOKRACJA — słowo dziś nie modne, ale T. T. Jeż spoczywa już w grobie, zmarłszy podczas wojny światowej, i nikt go już nie przerobi na inny fason. A Jeż był szczery demokrata i dobry pisarz, o którym warto przypomnieć czytającemu ogółowi, zwłaszcza, że ukazało się już kilkanaście tomów wyboru pism tego rozrywanego swego czasu autora [1]).

Jeż literatem został przypadkowo. Bardzo interesująco opowiada o tem w swoich wspomnieniach niedawno wydanych w trzech tomach przez Akademję Umiejętności. Gdy w Konstantynopolu zamieszkał pod jednym dachem z Kozłowskim, ten pewnego dnia wystąpił z taką propozycją: Pisz powieść. — Powieść?... ja? — odparł Jeż. — Spróbuj.

Zaczął nalegać na Jeża, wreszcie ten spróbował. Skreślił rozdział pierwszy i odczytał Kozłowskiemu. — Doskonale! pisz dalej.

I tak powstał „Wasyl Hołub", wysłany do Lwowa, gdzie go w r. 1858 drukował „Dziennik Literacki"- Powieść ta odrazu zwróciła uwagę czytającego ogółu na autora. W roku następnym „Gazeta Warszawska" drukuje Jeżową „Handzię Zahornicką".

Jeż zyskuje rozgłos, później sławę, pisze coraz więcej, staje się nietylko znanym, ale i uwielbianym powieściopisarzem. Wypadki roku 46 i 48 spowodowały reakcję w literaturze, wyrażającą się przedewszystkiem w idealizacji szlachty. Powstają „Gawędy staroszlacheckie" Pola, poematy Syrokomli, powieści sanockie Kraszewskiego; Kraszewski pisze „Złote jabłko", w którem powiada, że uwłaszczenie jest piękne ale niemożliwe, to też w „Ładowej pieczarze" apoteozuje patrjarchalizm, a w „Djable" przypomina, że reformy były przedwczesne i cudzoziemskie. Natomiast Jeż, jako szczery, prawdziwy demokrata — nie dał się zwieść pozorom, czuł, że, „trzeba to dziecko uznać pełnoletniem", jak to pięknie określił hr. Krasiński w memoriale o uwłaszczeniu włościan, złożonym jeszcze w r. 1843 Sejmowi galicyjskiemu.

Podziwiać trzeba u Jeża wyczucie ducha czasu. Tułając się po Wschodzie i borykając się z biedą a nieraz i nędzą, w powieściach swych poruszał wszystkie żywotne sprawy, nurtujące owczesne społeczeństwo polskie. Siedząc w

[1]) T. T. Jeż: Ojciec Nikon, Ci i tamci, Narzeczona Harambaszy, I-sze Boże przykazanie, 2-gie Boże przykazanie, Miłość w opałach, Hryhor Serdeczny, Dachińszczyzna, Za króla Olbrachta, Rotułowicze, Lat temu dwieście, Komysznik, Starodubowska sprawa, Asan, Pamiętnik starającego się, W zaraniu, W obronie gniazda, Z ciężkich dni.

Konstantynopolu, a dla kawałka chleba zajmując się kucharstwem, napisał pierwszą swą powieść, a co więcej bodaj pierwszy w beletrystyce polskiej zaczął poruszać sprawę włościańską, w sensie reformy, której sposoby podaje potem w „Historji o pra... pra wnuku i pra... pra.. dziadku".

Jego „Wasyl Hołub" i „Handzia Zahornicka" wyszły akurat w tym czasie, kiedy Towarzystwo Rolnicze w Warszawie zajmowało się sprawą oczynszowania włościan. A gdy ta rzecz stawała się popularna, wtedy i Kraszewski napisał „Historię kołka w płocie" i komedię „Stare dzieje", graną w Żytomierzu w r. 1859.

Jeż w wielu swoich utworach przedstawiał chłopa bez szlacheckiej elegijności w zakresie stosunków między dworem i chatą. Popularyzując zaś sprawę włościańską przez beletrystykę, przyczynił się wielce do rozbudzenia umysłów i uczuć w tym kierunku, tembardziej, że cieszył się wówczas dużą poczytnością. Był Jeż także heroldem i emancypancji kobiet, zanim w r. 1873 zaczął o nią walczyć Prądzyński na polu publicystyki. Kwestii kobiecej poświęcił między innemi utwory „Emancypantki", „Pod szlachecką strzechą", „Zdarzenie na księżycu", które nie weszły do wyboru dzieł Jeża świeżo wydanych nakładem księgarni Arcta.

A któż był większym, namiętniejszym wyrazicielem budzenia się uczuć narodowych, niźli T. T. Jeż? Poczynając od przepięknego „Szandora Kowacza", który niestety nie ukazał się w wyborze Arctowskim, w każdej niemal powieści Jeża mamy nad wyraz wymownie przedstawione sprawy rozbudzenia się i walki o ideały i prawa narodowe. Wtedy zaś nawet kiedy opisuje walki południowej słowiańszczyzny, widać z każdej stronicy, że pisane to jest dla czytelnika polskiego, który czuje, iż autor, pisząc o Serbii bądź Bułgarii pod jarzmem tureckiem — Polskę miał na myśli.

Pióro Jeża miało zacięcie satyryczne, co widać w wielu powieściach. Ale nadto Jeż napisał kilka przednich satyr, jak „Helena", „Edward Kloc", o pasożytach społecznych, jak „Pamiętniki starającego się", pyszne malowidło obyczajowe, przedstawiające wiejskie i lwowskie środowisko z połowy XIX wieku. W „Drugiem Bożem przykazaniu", poświęconem „poważnemu obywatelstwu polskiemu", satyra Jeża dosięgła szczytu, tak, że Piotr Chmielowski słusznie nadmienił, iż rysunek kilku postaci i kilku scen śmiałością a zarazem trafnością satyry przewyższa wszystko, co w naszej literaturze istnieje. Cała rzecz jest wprost wstrząsająca. Zdumienie i gniew ogarnia, że nasze wytwórnie filmowe są tak nieporadne w doborze tematów, podczas kiedy rodzima twórczość dostarcza wprost sensacyjnego materiału do filmu. Jeż (jakoteż Kraszewski i wielu innych) stanowi nieprzebrane bogactwo tematyki filmowej. „Drugie Boże przykazanie" posiada w całości sceny tak wspaniałe, tak wstrząsające i nadzwyczajne, że film mógłby z powodzeniem pójść na cały świat.

Dobrze się stało, że w wydaniu Arcta, na które złożyło się tomów siedemnaście, otrzymaliśmy choć wybór pism Jeża, który zasługuje na to, aby starsze pokolenie odświeżyło go sobie w pamięci, a nowe — poznało. Wybór jest obliczony na kilkadziesiąt tomów. W tem co wydano, znajdujemy powieści historyczne, ukraińskie, z południowej Słowiańszczyzny i obyczajowe.

Wiele z tych powieści staje się znów aktualne, jak np. poświęcone sprawie ruskiej, Słowiańszczyźnie południowej, sprawie włościańskiej. Jaki jest nowoczesny Jeż, niech zaświadczy kilka przytoczeń, które czytelnik łaskawy nam wybaczy. W „Hryhorze Serdecznym", pisanym przed laty kilkudziesięciu, czytamy:

— A więc co? sprawić Polskę i podać ją nam na półmisku...

— No, nie tak, ale przecie....

— Polskę my tylko sami, rękami naszemi własnemi, naszą własną pracą sprawić sobie możemy....—

Jakąż aktualnością dźwięczy zdanie Jeża, kiedy pisze, że „bracia nie zgadzali się w zdaniach. Pan Marcin był bardziej Polakiem, niż szlachcicem; pan Jan bardziej szlachcicem niż Polakiem. Pierwszy na względzie miał naród, drugi państwo". A więc widzimy, że to, co mamy dziś, to w Polsce stary spór, tylko że w powieści Jeża bracia „mimo to kochali się jednak i szanowali, a to dlatego zapewne, że gruntem wspólnym, na którym schodzili się obaj, była uczciwość, płynąca z czystości przekonań". Melancholijnie Jeż dodaje, że Pan Bóg poskąpił nam mężów stanu — na własne potrzeby.

Jakże charakterystycznie brzmi w uszach naszych przestroga Jeża, kiedy powiada: pamiętajcie, byście Polski w Austrię nie zamienili.

W szkicach z Poznańskiego, pod tytułem „W obronie gniazda", Jeż przedstawia niedołęstwo polskie, wciśnięte między żydów i Niemców, przyczem wyrywa mu się westchnienie: „wdaj się ty z Niemcami, to zobaczysz". Wobec tego niedołęga polski dla uratowania ze szponów niemieckich majątku polskiego kojarzy się związkiem małżeńskim z żydówką, uważając to jeszcze za łaskę.

I kto powie, że Jeż nie aktualny?

W „Pamiętnikach starającego się" Jeż opisuje niezwykle ciekawą chorobę psychiczną, wynikającą z trucizny duszy czyli urazu psychicznego, otrzymanego w młodości, który wpłynął w sposób zdecydowany na całe życie człowieka, doprowadzając do tragicznego konfliktu. Porusza więc w beletrystyce zagadnienia opracowane dopiero w latach ostatnich przez psychologię lekarską (Freud, Adler).

I powiadacie, że Jeż jest nie nowoczesny?

Mamy wielu doskonałych powieściopisarzy rodzimych, powieściopisarzy, co — mimo że tworzyli lat temu kilkadziesiąt — są aktualni, interesujący, nowocześni. Tylko niedołęstwem naszych wydawców można wytłumaczyć, że zalewają oni nasz rynek księgarski tłumaczoną tandetą, albo miejscowego wyrobu grafomaństwem, podczas kiedy tylko sięgnąć ręką do bogatego skarbca własnej twórczości.

Wydawcy, że podjął wydanie wyboru dzieł Jeża, należy się uznanie, dziwne tylko, że Minist. Oświaty nie jest askawe na pisarza, który był przecie jednym z prekursorów czynu zbrojnego, szablą, karabinem i piórem, (i własną nędzą) walczył o Polskę, mając przed oczyma świetlany ideał niepodległości, a że był wielce skromny, więc uchylił by się i od zasłużonych nawet zaszczytów w odbudowanej Polsce. Tembardziej przeto należy się troskliwsza opieka tego państwa twórczości pisarza, którego całe życie było dążeniem do Polski, wolnej i niepodległej.

W. T.

RUCH WYDAWNICZY

W rozprawie wydrukowanej naprzód w „Ateneum Kapł." (1937/38), a potem wydanej osobno w Lublinie[1]), ks dr. Józef Pastuszka poddaje głębokiej i subtelnej krytyce ideologię rasistowską Hitlera. Przyznaje rasizmowi doniosłą rolę w kształtowaniu człowieka, ale protestuje przeciw jednostronnemu i faktycznemu ujęciu człowieka przez Hitlera. Pogląd rasistowski nie jest ani spirytualistyczny ani dualistyczny, ale tworzy pewien panbiologizm. Według hitleryzmu duch i bios to wysubtelnione przejawy materii, a twierdzenia biologiczne urastają do godności dogmatów filozoficznych. Popełnił tu Hitler błąd logiczny, prawdy szczegółowe mające zastosowanie na pewnym drobnym odcinku rzeczywistości uznając za prawa najwyższe, rządzące życiem ludzkiem. Sferze materialnej, której rasizm nie opuszcza, trzeba przeciwstawić świat duchowy nie mniej rzeczywisty. świat, który swą rację ontologiczną w Bogu posiada. Bóg jest źródłem i przyczyną wszelkiej rzeczywistości duchowej, a więc i duszy ludzkiej. Duch ludzki nie jest wytworem krwi i rasy, to rzeczywistość odrębna, autonomiczna, poddana wprawdzie wpływowi czynników rasowych, ale z niemi nie

[1]) Pastuszka Józef ks. prof. dr: Filozoficzne i społeczne idee A. Hitlera (Rasizm). Str. 91. Lublin 1938. Tow. Wiedzy Chrześc. Ogól. zbioru t. 36. Skł. K. Ś. W. Druk Diec. Włocławek.

identyczna. Nie rasa lecz duch jest twórczym czynnikiem kulturalnym.

Plemiona germańskie nie stworzyły własnej kultury, przejęły ją przecież z południa, od narodów romańskich, przy głębokiem współdziałaniu chrześcijaństwa. Rasizm gardzi innemi narodami, głosząc kult własnego „ja"; w praktyce posługuje się metodami brutalnymi. Według Hitlera dobre jest to, co zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem i okazało się pożyteczne dla państwa. Kryteria etyczne nie mają tu zastosowania. Oczywiście pogląd to diametralnie różny od spirytualizmu chrześcijańskiego. Książeczka stanowi jasny i przekonywujący wykład hitleryzmu oraz jego krytykę.

J. Św.

NOWE KSIĄŻKI

Rocznik Literacki. Tom VI (1937) pod redakcją Zofii Szmidtowej. Warszawa. 1938. Instytut Literacki. Str. 313.

Sobieski Wacław. Dzieje Polski. Wyd. II — pośmiertne. T. I do r. 1696. Przejrzał i uzupełnił Kazimierz Tymieniecki. Warsz. (1938). Wyd. „Zorzy". Str. 262 i V.

Ossendowski Antoni. Biesy. Powieść. Poznań 1938. Wyd. Polskie R. Wegner.

Rodziewiczówna Maria. Róże panny Róży. Poznań 1938. Wyd. Polskie R. Wegner.

Resul-Zade Mehmed Emin. Azerbejdżan w walce o niepodległość. Warszawa 1938. Azerb. Wydawn. narodowe. Str. 183.

Lutosławska Izabela. Córka. Powieść. Wyd. II. Poznań 1938. Księg. Dippla.

Radwan-Rabska Anna. Mroki. Warszawa 1938. „Rój".

Karpiński Świętopełk. Ściana śmiechu. Warsz. 1938. Gebethner i Wolff.

Giertych Jędrzej. O wyjście z kryzysu. Z przedmową Kazimierza Kowalskiego. Warsz. 1938. Str. 359.

Czachowski Kazimierz. Najnowsza polska twórczość literacka, 1935 — 1937, oraz inne szkice krytyczne. (Lwów 1938). Państwowe wyd. książek szkolnych. Str. 276 (z fotogr.).

Wrocki Edward. Z doli i niedoli moich zbiorów muzycznych. Warsz. 1937. Str. 32.

Lorentowicz Jan. La Pologne en France. Essai d'une bibliographie raisonnée. Paris 1938. Institut d'études slaves. T. II. Str. 420.

Ponisz Piotr. Sprawa żydowska w Polsce ze stanowiska narodowego i katolickiego. Częstochowa 1938. A. Gmachowski. Str. 94.

Marchołt. Kwartalnik. Nr. IV. Lipiec 1938. Liga Mor. i Kol. Str. 435.

Zagadnienie melioracyj rolniczych w Polsce. (Praca zbiorowa). Warsz. 1938. Tow. Oświaty Roln. Str. 102.

Prace zespołowe wsi. (Praca zbior.). Warszawa 1938. Tamże. Str. 80.

Zagadnienia wytwórczości zwierzęcej w Polsce. (Praca zbior.). Warsz. 1938. Tamże. Str. 125.

Bielecki Tadeusz. K. H. Rostworowski. Zarys idei społeczno-politycznych. Warsz. 1938. Księg. Św. Wojciecha. Str. 20.

Klepacz Michał ks. K. H. Rostworowski. Wilno 1938. Str. 88.

Niepodległość. T. XVIII. Zesz. 1 (lipiec).

Giertych Jędrzej. Sprawa litewska. Wilno 1938. Nakł. aut. Str. 30.

Birkenmajer Józef. Trud niemały Henryka Sienkiewicza. Milwaukee 1938. „Nowiny polskie". Str. 8.

Tenże, Spełniona obietnica. Tamże. Str. 8.

Tenże. „Trzeźwe poglądy prof. Brücknera na „Bogarodzicę". Warsz. 1938. Str. 14.

Krasicki Ksawery. Polityka wojewody Józefskiego na Wołyniu w świetle cyfr i faktów. Śniatyń 1937. Nakład aut. Str. 126.

*

Nakładem Instytutu Śląskiego w Katowicach ukazały się publikacje z datą 1938 r.:

Szczotka Stanisław. Stosunki Żywiecczyzny ze Śląskiem XVI w. do upadku Rzeczyp. Wyd. Inst. Śląsk. Katowice 1938. Str. 78.

Skoczek Józef. Udział Śląska w rozwoju i kulturze południowo-wschodnich ziem Polski. Wyd. Inst. Śląsk. Katowice 1938.

Piwarski Kazimierz. Pomysły odzyskania Śląska za Jana III Sobieskiego. Wyd. Inst. Śląsk. Katowice 1938.

Wyżnikiewicz Zdzisław. Ustawodawstwo Śląskie o ubezpieczeniu społecznem. Wyd. Inst. Śląsk. Katow. 1938.

Z DIALOGÓW KONRADA

P. Tadeusz Dworak w nr 34 „Myśli Narodowej" parafrazuje nader udatnie nieśmiertelną rozmowę z maskami z „Wyzwolenia", zastosowując treść rozmowy do chwili bieżącej. Moim zdaniem jednak rozmowa Konrada z czwartą maską musiałaby wyglądać nieco inaczej niż to odtworzył Autor parafrazy. Spróbuję ją poniżej przedstawić.

Konrad

Chcemy budować — to prawda. Piękny trud. Trud, ku któremu pręży się nasze ramię, znużone przymusową bezczynnością. Kto nie tworzy, kto nie buduje — ten śpi na jawie i ten żyjąc, gnije. Ale gdzie spojrzę, widzę, że inni już się zakrzątnęli za nas. Oni tworzą, a nam pozwalają spożywać owoce swojej pracy. Oni mają fabryki i warsztaty, oni ssą naftę z ziemi, wyrywają węgiel, wyszarpują żelazo. Oni — wszystko oni. Okradają naszą ziemię, by potem łaskawie sprzedać nam owoce swych kradzieży. Ale gdy potrzebują naszych rąk, gdy trzeba, łamiąc pazury, wydzierać z głębi ziemi cenny płód jej wnętrza, gdy płucami rozruszać trzeba maszyny — o, wówczas to nas przyzywają. Do krocset, ręka zaciska się w pięść!

Maska 4

Pamiętaj, że ważny jest człowiek.

Konrad

Tak, masz rację. I dlatego trzeba ten stan zmienić. Nasza praca i nasze bogactwa karmią obcych. Zbiegów z całego świata, szumowiny, dla których ojczyzna jest tam, gdzie można się tylko opchnąć aż do zbydlęcenia. Odwróćmy ten stosunek. Zamieńmy pracę-niewolę na pracę-radość, na pracę-tworzenie.

Maska 4

Pamiętaj, że ważny jest człowiek.

Konrad

To właśnie mówię. Pierwszem naszem zadaniem jest uwolnić człowieka. Bo ten, którego okradają i wyzyskują na każdym kroku, nie jest zdolny do wysiłku twórczego, ani do poniesienia ofiary. Aby czegoś wymagać — trzeba coś dać. Motłoch karmi się chlebem i luna-parkami. Ale ludziom trzeba dać pokarm stosowniejszy. Trzeba przywrócić zatraconą sprawiedliwość.

Maska 4

Pamiętaj, że ważny jest człowiek.

Konrad

Tak, tak. Aby więc zbudować moc, trzeba przemieszać wodę w naszym stawie aż do dna. Nie biadać, nie płakać, nie biedolić i żebrać z wyciągniętą ręką pod kościołami. Czynu potrzeba!

Maska 4

Czynu potrzeba!

Konrad

Najprzód więc przeprowadzimy reformę rolną. Rozdzielimy ziemię. Odbierzemy tym, którzy jej mają zbyt wiele, a damy tym, którzy jej nie mają wcale. Zorganizujemy w związku z tem system kredytowy...

Maska 4

Pamiętaj, że ważny jest człowiek.

Konrad

Ciągle to powtarzam. Wracając do parcelacji, stanąć możemy wobec grozy braku ziemi. Co wówczas? Wówczas ziemię dobędziemy z pod wody. Zamienimy Polesie na kraj żyznych pól i rentownych gospodarstw. Każdy posiadać będzie własną ziemię. Albo nie—najważniejszą rzeczą jest reforma handlu, który trzeba wydrzeć...

Maska 4

Najważniejszą rzeczą jest człowiek.

Konrad

Nie rozumiem. Sądzisz więc, że parcelacja jest ważniejsza?

Maska 4

Ważniejszy jest człowiek.

Konrad

Chcesz więc zacząć od walki z biurokracją?

Maska 4

Chcę zacząć od walki o człowieka.

Konrad

Jesteś szalony. Człowiek zmieni się, gdy stworzymy mu warunki do egzystencji. Daj mu tylko ziemię, udział w produkcji, własny, zdrowy handel, nie oparty na oszustwie...

Maska 4

Tyś bardziej szalony. Cóż przyjdzie robotowi z udziału w produkcji? Cóż zrobi z ziemią człowiek, który się nauczył żyć krótkim zyskiem i ohydną atmosferą miast? Czy potrafi być uczciwym handel wyrosły wśród oszustw?

Konrad

Nie pojmuję. Wołasz o czyn, a czynu tego nie widzisz. Czyn to Polesie, drogi, regulacje rzek, elektryfikacja...

Maska 4

Elektryczność nie usunie brudu z chat. Proste drogi krzywo wodzić będą tych, co krzywo nauczyli się chodzić.

Konrad

Więc, co ty radzisz?

Maska 4

Myśl, Konradzie. Patrz. Rozglądaj się. Czy nic nie spostrzegasz?

Konrad

Widzę, że kraje rosną, budując swój dobrobyt. Podziwiam potęgę Włoch czy Niemiec.

Maska 4

Patrz głębiej!

Konrad

Nic nie widzę.

Maska 4

Patrz uważnie.

Konrad

Naprawdę nic nie widzę. Po co mi każesz patrzeć? Lud mój cierpi i muszę mu przynieść pomoc. To mój lud — ten obdzierany przez międzynarodową zgraję pijawek, ten okradany, ten rządzony przez nieodpowiedzialnych wielbicieli własnych talentów. Chcę, aby był szczęśliwy. Chcę, aby był bogaty, chcę...

Maska 4

Pamiętaj, że ważny jest człewiek.

Konrad

Znowu powtarzasz swoje?! A więc ja chcę, aby człowiek był szczęśliwy.

Maska 4

Ty?

Konrad

Tak, ja.

Maska 4

Sądzisz, że będzie szczęśliwy, gdy dostanie bogactwo. A jeżeli go używać nie potrafi? Chcesz dać mu władzę. A jeśli on jej na dobre nie potrafi użyć? Chcesz dać mu przemysł, handel. A jeśli on zawładnie nim w ten sam sposób, jak ci, którzy go w tej chwili okradają? Pamiętaj — ważny jest tylko człowiek.

Konrad

Ale, który człowiek, do licha?

Maska 4

Każdy.

Konrad

Każdy? Jakto, każdy? Jaki każdy?

Maska 4

Święty...

JAN DOBRACZYŃSKI

Ukazał się na ekranie Kina „ROMA" film „TAJEMNICE INDII". Zrealizowany został w czasie wyprawy ks. Lhande, Francuza, obejmującej okręgi misyjne w Indiach. Oprócz ukazania nam wszechstronnie pracy misjonarzy katolickich, rewelacyjny ten film uchyla tajemnic zupełnie nam nieznanych Indii braminów — kraju niesłychanej formalistyki rytualnej, fanatyzmu i nienawiści kastowej. Film „TAJEMNICE INDII" jest doubingowany (opracowany) na język polski.

NA MARGINESIE

— Słyszałeś:

Mistrz fizyki i nauk tajemnych prof. Wolfke organizuje lot do stratosfery — całkiem bezinteresownie, bo kosztem funduszów publicznych — i sam nie leci. W górę balonem. Powrót gwarantowany prawem ciążenia do ziemi. Radzą wziąć z sobą spadochron i butelkę. Każdy ma prawo nabić w butelkę górskiego powietrza ze stratosfery, ile się zmieści.

— Przecież u nas wyrabiane jest górskie powietrze...

— Tak, ale u nas ozon zwietrzały...

*

Przed wyborami 1940.

— Na kogo będzie pan głosował—na Iksa czy na Zeta?

— Będę głosował na Zeta.

— Pan nigdy nie jest szczery! Pan mówi, że będzie głosował na Zeta, bo pan wie, że ja panu nie uwierzę i będę pewny, że pan będzie głosował na Iksa. Tymczasem, ja wiem skądinąd, że pan naprawdę będzie głosował na Zeta. Więc czemu pan łże?

Są do nabycia we wszystkich księgarniach trzy książki ST. J. STARŻA-MAJEWSKIEGO, stanowiące cykl pod tytułem

Z TAJEMNIC BYTU

których III-ci tom, kończący całość powyższego cyklu

MATERIALIZM WOBEC NAUKI

jest wielkim streszczeniem przebiegającej w kilkunastu ostatnich latach rewolucji naukowej, którą niech nam ilustrują choćby tylko 2 cytaty charakteryzujące wielkich badaczów i profesorów:

„Pierwiastek świata jest pierwiastkiem **myślowym**".
(The stuff of the world is „mindstuff").

Sir Eddington
Prof. Uniw. w Cambridge

„W chwili obecnej zaczyna się zarysowywać powszechna zgodność, dochodząca w dziedzinie fizyki wprost do **jednomyślności**, a wyrażająca się w mniemaniu, iż strumień wiedzy płynie ku rzeczywistości **nie mechanicznej**; — wszechświat zaś zaczyna się nam objawiać raczej w postaci wielkiej **myśli niż wielkiej maszyny**".

— — — — — — — — —

„Jeżeli wszechświat jest światem myśli, to stworzenie jego musiało być również **aktem myślowym**".
(If the universe is a universe of thought then its creation must have been an act of thought).

Sir James Jeans
Prof. Uniw. w Oxfordzie

Tom I całego cyklu pod tytułem

DUCH WŚRÓD MATERII

zaznajamia czytelnika z niezmiernie ważnym **„prawem komplikacji"** rządzącym całym martwym i żywym wszechświatem. Tom ten zajmuje się następnie aktualnymi sprawami bytu człowieka i narodów.

Wreszcie tom II całego cyklu pod tytułem

WSZECHENERGIA WOBEC MATERII i ŻYCIA

staje się bardzo pożądanym przygotowaniem do czytania tomu III-go tj. „MATERIALIZMU wobec NAUKI".

Ceny książek: Tom I — 3 zł., Tom II-gi — 4 zł. i Tom III-ci — 4 zł. Wszystkie trzy tomy mogą być czytane i oddzielnie, kto jednak nabywa całość — płaci obniżoną cenę dla **całego cyklu zł. 10.**

Ze względu, że jest jeszcze reszta z drugiego wydania (4-go tysiąca) „DUCHA wśród MATERII" — każdy kupujący, czy to tom II, czy III oddzielnie, dostaje kupon na prawo kupna wyczerpującego się tomu I-go po cenie zł. 2 aż do wyczerpania.

SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.

PROF. ROMAN RYBARSKI

PROGRAM GOSPODARCZY

Cena zł. 4

Do nabycia w Administracji „Myśli Narodowej" (skład główny) i we wszystkich księgarniach.

Tom IV.

Pism ROMANA DMOWSKIEGO

UPADEK MYŚLI KONSERWATYWNEJ W POLSCE

z dodatkami

1. O bankructwie metody galicyjskiej.
2. Koniec legendy.
3. Wykształcenie polityczne str. 268.

P. S. Jako następny tom ukażą się „Pisma pomniejsze" z okresu przedwojennego.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie **Nr.** 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.